**Dziś początek wspomnień Joe Louisa**


# OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna
2.50 z odb. w Adm.
2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Poniedziałek 18 lipca 1938 r. Nr. 46 (199)


# Potworny zamach bombowy

## 11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych

JEROZOLIMA. Rozruchy w Safed (o czym piszemy na str. 2-giej), pociągnęły za sobą nową falę terroru.

Wczoraj we wczesnych godzinach rannych w pobliżu słynnego meczetu Omara w Jerozolimie rzucono w tłum Arabów bombę. Skutki eksplozji były straszne. 6 Arabów poniosło na miejscu śmierć, a około 40 odniosło lżejsze lub cięższe obrażenia. Wielu rannych walczy ze śmiercią.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie, lecz jak dotychczas, nie zdołała ująć sprawców zamachu. Wiadomość o nowym zamachu wywołała ogromne wrażenie w całym mieście.

W Safed doszło do nowych starć, w czasie których 1 Arab został zabity, a 1 policjant angielski odniósł rany. — Ogłoszono stan wyjątkowy.

Jak donoszą w ostatniej chwili, liczba ofiar wczorajszego zamachu bombowego w starej dzielnicy Jerozolimy wynosi według urzędowych doniesień: 11 zabitych, 5 ciężko rannych i 12 lżej rannych. Wśród zabitych znajduje się dwoje dzieci i 5 kobiet.

Eksplozja wydarzyła się na ulicy Dawida, gdzie po piątkowym nabożeństwie w meczecie Omara, zgromadziły się setki Arabów.

Wczoraj o godz. 18 Jerozolima robiła wrażenie miasta wymarłego. Oddziały wojska i policji w hełmach stalowych i z bagnetami na karabinach, obsadziły wszystkie strategiczne punkty miasta. W pobliżu bramy Jafskiej ustawiono karabiny maszynowe.

Nowy zamach wywołał tym większe poruszenie w mieście, że policja od wczesnych godzin rannych obsadziła ulicę Dawida i przeprowadzała kontrolę wszystkich przechodniów oraz pojazdów, poszukując broni.

# Potajemny dom schadzek na Starym Mieście

## Terrorem zmuszała nieszczęsne kobiety do nierządu

Od dłuższego już czasu policja stołeczna podejrzewała, że na terenie Starego Miasta Warszawy, gdzieś w okolicy Rynku, musi znajdować się potajemny dom schadzek.

Ponieważ cały szereg faktów przemawiał za tym, iż przypuszczenia te są słuszne, roztoczono w tej dzielnicy baczne obserwacje. Kilku wywiadowców miało na oku pobliskie uliczki oraz przechadzające się kobiety.

W krótkim przeciągu czasu wysiłki te zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Wywiadowcy VI Brygady Urzędu Śledczego ustalili, iż potajemny lupanar mieści się w jednym z domów przy ulicy Krzywe Koło, przytykającej do Starego Rynku.

Nie chcąc przedwcześnie płoszyć właścicieli i pensjonariuszek „zakładu", poczekano jeszcze jakiś czas, po czym udano się do podejrzanego lokalu.

Nagłe zjawienie się policji wywołało zrozumiały popłoch wśród zgromadzonych. Nie pozwalając nikomu opuścić lokalu, przystąpiono do rewizji.

Początkowe już dochodzenie ustaliło sensacyjne szczegóły. Lupanar, mieszczący się w jednym tylko pokoju, stanowił własność długoletniej mieszkanki kamienicy, Stanisławy Jaworskiej.

Właścicielka umyślnie nie utrzymywała większego mieszkania, nie chcąc wzbudzać jakiegokolwiek podejrzenia policji.

Bojąc się innych lokatorów domu, Jaworska kazała również dorobić do zamku kilkanaście kluczy, po czym rozdała je swym pensjonariuszkom, które bez zwracania niczyjej uwagi o każdej porze dnia i nocy swobodnie mogły wchodzić i wychodzić z domu schadzek.

Jak się następnie okazało, ohydna stręczycielka terroryzowała nieszczęśliwe swe ofiary, zabierając im lwią część zapracowanych pieniędzy. W razie sprzeciwu lub oporu groziła im wydzielając następnie z łaski groszowe kwoty.

Aby być stale pewną która z pensjonariuszek zdołała zdobyć sobie klienta, potworna kobieta stale przesiadywała w bramie.

Po dokonaniu rewizji funkcjonariusze policji przewieźli Jaworską do Urzędu Śledczego, gdzie mocą decyzji władz osadzono ją w areszcie.

Lokal, w którym odbywały się orgie, został przez policję opieczętowany. (r.).

# Ekscesy robotnicze w Leningradzie

## *Agenci G.P.U. byli bezradni*

LENINGRAD. Miały tu miejsce ekscesy robotnicze na tle wciąż pogarszających się warunków pracy i aprowizacji.

W zakładach przemysłowych im. Kirowa w związku z nowo rozpisaną wewnętrzną pożyczką państwową, wszczął się na wiecu wielki tumult, podczas którego wznoszono wrogie okrzyki przeciw komisarzowi ciężkiego przemysłu Łazarzowi Kaganowiczowi.

Kilkutysięczny tłum robotników wołał: „precz z Kaganowiczem - wyzyskiwaczem!" tak, iż musiano przerwać wiec. GPU przystąpiło do masowych aresztowań, lecz i w tym wypadku władze sowieckie spotkały się z oporem robotników, bo nie chcieli oni wydać inicjatorów demonstracji.

# Hughes o rekordowym locie

## Najgroźniejsza trasa Nowy Jork — Paryż

NOWY JORK. Szczęśliwie zakończony lot dokoła świata amerykańskiego pilota Hughesa jest przedmiotem licznych artykułów i uwag prasy amerykańskiej, która przypisuje mu wielkie znaczenie, o ile chodzi o rozwój handlowej komunikacji transatlantyckiej.

Fachowcy obliczają, że lot został dokonany z przeciętną szybkością 355 klm. na godzinę w powietrzu, a 275 km. o ile się weźmie pod uwagę przerwy w locie.

Podkreślany jest szczególnie postęp, jaki lotnictwo i radio-telegrafia poczyniły od czasu lotu Lindbergha.

Ogólny koszt lotu dokoła świata obliczany jest na 300.000 dolarów.

W jednym z wywiadów prasowych Hughes oświadczył, iż lot swój przygotowywał od 3 lat i że podczas lotu miał wielkie szczęście.

Najniebezpieczniejszym odcinkiem lotu była trasa Nowy Jork — Paryż, gdyż lotnicy mieli zaledwie wystarczającą ilość paliwa. Samolot był zbyt mały na to, aby wziąć więcej benzyny.

Hughes musiał przygotować własne mapy, gdyż te, które otrzymał, były niedokładne. — Zwłaszcza niedokładnie podane były wysokości gór.

Ludność Nowego Jorku zorganizowała wczoraj dla Hughesa i jego towarzyszy triumfalny pochód przez Brodway do ratusza, gdzie odbyło się oficjalne przyjęcie.

Hasło do wyruszenia pochodu dał trzykrotny gwizd syreny statku, stojącego na kotwicy u wyspy Manhattan, po czym rozległ się ogłuszający ryk wszystkich syren dzielnicowych, trąb samochodowych oraz entuzjastyczne okrzyki zgromadzonej ludności.

Hughes, jego towarzysze oraz najbliższa jego rodzina posuwali się przez Brodway, zasypywani z okien drapaczy chmur lawiną konfetti, serpentyn, kartek papieru i kwiatów.

Wszystkie okna domów wzdłuż których przechodził pochód przybrane były kwiatami, girlandami i gałązkami zieleni.

U wrót ratusza powitał bohaterskich lotników burmistrz Nowego Jorku Laguardia. Hughes odpowiedział krótko, zaznaczając, że lot jego nie był żadną akrobatyczną sztuką, lecz wykonaniem starannie przygotowanego planu.

Po krótkim przyjęciu w ratuszu pochód powrócił przez Brodway i 5-ą Avenue do Metropolitan Klubu, gdzie odbyło się wielkie śniadanie na cześć bohaterskich lotników.

Entuzjazm, z którym witała ludność Nowego Jorku Hughesa, trudno jest opisać. Nowy Jork nie widział nic podobnego od czasu powitania Lindbergha.

# Wizyta min. Becka w Rydze

## zakończona w serdecznej atmosferze

RYGA. Odlot polskiego min Spraw Zagranicznych pułk. Becka z Rygi nastąpił o godz. 2.30. Na lotnisku ryskim zgromadzili się członkowie rządu, wyżsi urzędnicy MSZ oraz przedstawiciele korpusu oficerskiego, nauki i prasy, pragnąc osobiście pożegnać min. Becka.

O godz. 2.15 przyjechał na lotnisko min. Beck w towarzystwie min. Muntersa, a w dalszych samochodach wszyscy uczestnicy śniadania, które miało miejsce w kasynie oficerskim, lotniczym u ujścia Dźwiny.

Następuje moment pożegnania, min. Beck przez dłuższą chwilę rozmawia ożywienie z min. Muntersem, a następnie wymienia z nim i z urzędnikami łotewskiego MSZ i wszystkimi żegnającymi go osobami, mocny uścisk dłoni.

Samolot przez chwilę toczy się po zielonej murawie lotniska, aby zawisnąć w powietrzu i poszybować w stronę Polski.

O godz. 15.34 wylądował na lotnisku Okęcie w powrocie z Rygi p. minister Beck z towarzyszącymi mu osobami.

# Pierwszy nasz samolot w Kownie

## otworzył regularną komunikację

KOWNO. W dniu wczorajszym lądował na lotnisku kowieńskim pierwszy samolot polski, regularnej komunikacji Polskich Linii Lotniczych „LOT", utrzymujący komunikację na trasie Warszawa — Wilno — Kowno — Ryga — Tallin — Helsinki.

W chwili przybycia samolotu t.j. o 9.50 rano na lotnisku kowieńskim zebrli się liczni przedstawiciele kolonii polskiej, którzy wręczyli pilotowi I regularnego samolotu polskiego wiązankę kwiatów.

**Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ**

## Śmierć złodzieja

Z Jaworowa donoszą. Koło Jaworowa oddał nieznany sprawca strzał do 2-ch złodziei, którzy wynosili z lasu skradzione drzewo. Jeden z nich Iwan Kozak trafiony kulą w serce poniósł śmierć na miejscu.

Policja wszczęła dochodzenie, celem ujawnienia sprawcy.

## Pociąg zabił strażnika

Pod mostem kolejowym w Pakości wpadł strażnik ochrony P. K. P. 25-letni Stachowiak pod przejeżdżający pociąg i poniósł śmirć na miejscu.

**ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!**

# Niezwykły pościg za włamywaczem

## Pechowy 49-ty występ zaprowadził go za kraty

Przechodzący ul. Grochowską w Warszawie wywiadowca zauważył na platformie przejeżdżającego w pobliżu ul. Mińskiej tramwaju linii „24" dobrze policji znanego, groźnego włamywacza, Wiktora Jezierskiego, przezwiskiem „Wariat".

Ponieważ Jezierski wiózł ze sobą kilka pokaźnych tobołów wywiadowca wskoczył do tramwaju, co widząc, włamywacz bez namysłu porzucił toboły, wyskoczył z wozu i rzucił się do ucieczki w kierunku portu handlowego.

Za uciekającym przestępcą pogonili wywiadowca, część pasażerów, oraz liczni przechodnie. Zuchwały złodziej umykał, jakby miał skrzydła, odda lając się znacznie od swoich prześladowców. Kilkunastu robotników portowych zagrodziło mu drogę, wówczas Jezierski skręcił raptownie, wymknął się z rąk robotników i pomknął łąką w stronę Saskiej Kępy.

Uczestniczący w pościgu, oficer W. P. wystrzelił kilkakrotnie z rewolweru w górę, parę strzałów oddał również wywiadowca, włamywacz jednak bez wytchnienia kontynuował ucieczkę.

W pewnej chwili wywiadowca zbliżył się do Jezierskiego, przebiegły złodziej podrzucił mu wówczas pod nogi teczkę. Mimo rozpaczliwych wysiłków, przestępcy nie udało się umknąć. Otoczony przez tłum ścigających ze wszystkich stron, zrezygnował z beznadziejnej ucieczki.

Zakutego w kajdany włamywacza przeprowadzono do komisariatu, gdzie poddany został rewizji i badaniom. Jezierski odmówił wyjaśnień, twierdząc obłudnie, że zrozumieć nie może, czego chce od niego wywiadowca. Zapytany o pochodzenie tobołów, które wiózł tramwajem, złodziej oświadczył, że toboły te należały do innego pasażera.

W kieszeni złodzieja znaleziono portfel, zawierający dowód osobisty na nazwisko Jana Bartczaka (Grochowska nr. 321).

Policja udała się pod powyższy adres i stwierdziła, że mieszkanie Bartczaka jest doszczętnie okradzione. Wszystkie skradzione rzeczy znaleziono w porzuconych w tramwaju tobołach.

Wobec tak oczywistych dowodów, złodzieja, zdemaskowanego i schwytanego po kilkunastu minutach od chwili dokonania kradzieży, osadzono w więzieniu. Jest to już 49 niefortunny występ włamywacza.

# Mąż obił laską

## szantażującego żonę osobnika

Bawiąc na letnisku w Konstancinie, p. Lucyna B. poznała wytwornego, sympatycznego młodzieńca, Adama Rozenberga, który kilka razy przespacerował się z mężatką i na tym skończyła się przelotna znajomość.

Po powrocie do Warszawy, Rozenberg zatelefonował do p. B. żądając wypłacenia 300 zł.,— w przeciwnym bowiem razie powiadomi jej męża o rzekomej zdradzie.

Ponieważ kobieta nie poczuwała się do żadnej winy, pozornie zgodziła się na żądanie szantażysty i umówiła się z nim na ul. Przejazd, a jednocześnie powiadomiła o tym męża.

Gdy Rozenberg zbliżył się na ulicy do p. B. mąż jej natarł na aferzystę, obił go dotkliwie laską i oddał w ręce policji. Rozenberga osadzono w areszcie.

# Tajemniczy napad

## na robotnika budowlanego

Zatrudniony przy budowie domu w Warszawie, niejaki Wiktor Madej, został napadnięty przez nieznanych sprawców, którzy pobili go tępymi narzędziami, zadając szereg poważnych obrażeń.

Ofiarę napadu przewieziono w stanie groźnym do szpitala na Czyste. Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem ujęcia sprawców bestialskiego napadu.

# Tajemniczy adorator prezydenta

## Stanów Zjednoczonych

OAKLAND (Kalifornia) Na krótko przed odjazdem specjalnego pociągu, którym prezydent Rooseelt miał udać się do Yosemite Park, uwagę policji zwrócił na siebie pewien osobnik nazwiskiem Lacoste, który chodził około wozu, do którego wsiadł prezydent, żywo gestykulował i wznosił jakieś okrzyki.

Zatrzymany przez policję Lacoste oświadczył, że chciał jedynie uścisnąć dłoń prezydenta.

# Obława na męty

## dała obfite rezultaty

Nocy ubiegłej funkcjonariusze stołecznego Urzędu Śledczego, przeprowadzili obławę w schronisku dla bezdomnych „Polus" przy ul. Lubelskiej nr. 30/32. W obławie brało udział 5 oficerów oraz 150 szeregowych P. P.

W wyniku obławy zatrzymano 32 osoby, w tym kilku znanych złodziei, wielokrotnie notowanych i karanych, poszukiwanych przez policję.

Wszystkich zatrzymanych przewieziono do aresztu przy Urzędzie Śledczym.

**ŻĄDAMY KOLONIJ!**

# Razem ze swą kochanką

## grasował przez dłuższy czas zuchwały rabuś

Od pewnego czasu grasowali na wale Zielenieckim w Warszawie jacyś nieuchwytni złodzieje, którzy w podstępny sposób okradali spóźnionych przechodniów.

Przed kilkoma dniami okradziony został m. in. Roman Zychlewicz (Grochów), który postradał rower i marynarkę z 26 złotymi.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i w wyniku zarządzonych obserwacyj, aresztowała sprawców kradzieży w dniu wczorajszym.

Są to: Marian Pruszkowski i jego przyjaciółka, Zofia Kaczorowska, oboje nigdzie niemeldowani. Jak ustalono, Kaczorowska zwabiała przechodzących mężczyzn w zarośla. Z idyllicznej sytuacji korzystał wówczas Pruszkowski i okradał zaaferowanych „przygodą" mężczyzn.

Złodziejską parę osadzono w więzieniu.

# Walkę z pijanym szoferem

## stoczyło trzech posterunkowych

Policjant XXIV komisariatu P. P., patrolując wieczorem ulicę Radzymińską w Warszawie zauważył jadącą środkiem jezdni taksówkę, która zataczała duże łuki. W pewnej chwili omal nie doszło do katastrofy, lecz tylko dzięki przytomności kierowcy innego samochodu, uniknięto wypadku.

Gdy policjant usiłował taksówkę zatrzymać, szofer zwiększył szybkość i począł uciekać. Policjant wsiadłszy w drugi samochód rozpoczął pościg i wskoczywszy na stopień uciekającej taksówki zdołał ją zatrzymać. Przy kierownicy siedział Aleksander Ciemieniecki, zam. przy ul. Żórawiej nr. 17, który był w stanie mocno pod chmielonym.

Ciemienieckiego policjant zamierzał przewieźć do komisariatu, lecz ten stawił opór i urządził awanturę. Na pomoc pośpieszyło jeszcze 2-ch innych policjantów. Ciemieniecki szarpiąc się kopnął jednego z policjantów tak silnie w brzuch, że ten na kilka minut stracił przytomność.

Awanturniczego szofera obezwładniono i przewieziono do komisariatu, gdzie został osadzony w areszcie.

# Cudem uniknął śmierci

## nieostrożny rowerzysta

Wczoraj o godz. 14 m. 30, na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, wprost gmachu Kuriera Porannego, jadący na rowerze środkiem jezdni z paczką na ramieniu 17-letni Marian Szczepan Skanderowicz (Szeroki Dunaj 5), został potrącony błotnikiem samochodu T03 — 587. Kierowca, Walenty Luty (Przemysłowa 21) puścił w ruch chamulce, dzięki czemu nieostrożny rowerzysta uniknął śmierci lub kalectwa.

Cudem uratowany od śmierci rowerzysta, obawiając się od powiedzialności, wsiadł na rower i szybko odjechał, lecz na ul. Szkolnej, kierowca dopędził go. Tam rowerzysta został wylegitymowany przez pełniącego przed konsulatem służbę policjanta.

# Para eksmitowanych staruszków

## obozuje od tygodnia pod gołym niebem

Na drugim podwórku domu Nr. 15 przy ulicy Rakowieckiej w W-wie rozłożyło się obozowisko. Cały stos porozrzucanych bezładnie gratów, jakieś szczątki sprzętów, połamane blachy, rupiecie...

Pomiędzy nimi krząta się, drepcząc bezradnie, odziana w łachmany, para starców. Na twarzach przygnębienie i rozpacz, troska, wyżłobiona niejedną łzą bezsilnej starczej samotności. Eksmitowani. Dzieje ich schyłku życia, które nie skąpi im swych ciosów, jakże tragiczne i bolesne.

Kiedyś? Kiedyś było trochę inaczej.

Przed 25-ciu przeszło laty małżonkowie Urblichowie wprowadzili się do tego domu zajmując trzypokojowe mieszkanko. Schludnie było w nim i czysto. Józef Urblich, wykwalifikowany rzemieślnik - dekarz, zarabiał dość dobrze. Starczało z powodzeniem na życie, mieszkanie i rozrywki.

— Mamy dość dla siebie, niechże więc jeszcze ktoś z tego skorzysta — powiedział raz Urblich. W jakiś czas po tym zjawił się w domu rzemieślnika trzeci mieszkaniec, ubogi chłopak - sierota z dna nędzy podniesiony litościwą, pomocną dłonią.

Miłosierdzie dobroczyńców nie zostało przez niego ocenione. Wywdzięczył im się w ten sposób, iż pewnego dnia okradł opiekunów i znikł bez śladu.

Dobry los zaczyna się powoli odwracać. Starzejący się rzemieślnik co raz to mniej zarabia, drżące ręce nie mogą utrzymać narzędzi. Bieda puka w okienko mieszkania. Trzeba się ratować. Urblichowie biorą sublokatorów, w trzech pokojach często wybuchają kłótnie i swary. Dochodzi w końcu do tego, że nie ma z czego płacić za skromny lokal, gospodarz upomina się o komorne, zaległe przeszło od roku.

Zakończenie dramatu takie, jakich spotyka się tysiące. Zwykła kolej rzeczy: komornik, eksmisja.

Przed tygodniem Urblichowie poszli na bruk. Gdzież mieli się podziać? Ani dzieci, które zaopiekowałyby się sędziwymi rodzicami, żadnej rodziny — nikogo. Mieszkaniem ich jest teraz maleńka komórka, psia buda raczej, przylepiona do ściany oficyny. Mowy być nie może, aby pomieścić się w niej mogli, ułożyć do snu. Cóż mieli nieszczęśliwi robić? Z brudnych szmat, jakichś starych rolet i portier, lepsze czasy pamiętających, sklecili na rusztowaniu z połamanych sprzętów i desek prymitywny daszek, pod którym umieścili sienniki i obszarpaną kanapę. To jest ich cały dom — ich sypialnia i łóżko. Drżąc z zimna kulą się na nim, mokną na deszczu i słocie, nękani chorobą i cierpieniami.

Był tu podobno ktoś z Opieki Społecznej, chciał zabrać starców, umieścić w jakim przytułku, gdzie w spokoju steranego żywota mogliby dokonać. Nie chcieli pójść.

— Tyle lat ze sobą przeżyliśmy, nie chcemy, żeby nas rozdzielano.

Na tym się skończyło. Nikt tu do nich teraz nie zagląda, nikt się nieszczęsnym ich losem nie kłopocze i nie zajmuje. Czyż nie ma już dla nich żadnego ratunku? Gdzież się podzieją, gdy wyrzucą ich i z tej komórki, w której teraz zaledwie jedna, maleńka szafka może się pomieścić zaledwie? Czyż w sercu milionowego miasta przyjdzie im zginąć z głodu i zimna i nikt pomocnej ręki ku nim nie wyciągnie?

Wierzymy, że dzisiejsza noc, przepędzona przez Urblichów pod dachem, usianym gwiazdami, będzie już ostatnią ich nocą, spędzoną pod gołym niebem. Chyba wreszcie znajdzie się dla staruszków skromny kącik i łyżka ciepłej strawy...

(rozw.)

# Wyłowienie topielca

Na Wiśle koło Bielan rybacy znaleźli na mieliźnie zwłoki jakiegoś topielca. Powiadomiono komisariat rzeczny, który wszczął dochodzenie.

Jak ustalono są to zwłoki 17-letniego Kaca Distinga, który w czasie kąpieli w dniu 30 czerwca natrafił na głębię i utonął.

# Pożar od pioruna

W czasie burzy, jaka przeszła nad wsią Ostrówek, gm. Kory, piorun uderzył w zagrodę Władysława Staszewskiego, wzniecając pożar. Ogień w krótkim czasie objął stodołę, oborę oraz spichrz, trawiąc je doszczętnie.

Na miejsce przybyły ochotnicze straże pożarne, które ograniczyły się jedynie do niedopuszczenia rozszerzenia się ognia na sąsiednie zabudowania.

Straty spowodowane pożarem wynoszą około 12.000 zł.

# RADIO

**WARSZAWA I. (Raszyn)**
**NIEDZIELA, DN. 17 LIPCA**

7.15 Pieśń „Ave Maria". 7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.15 Regionalna transmisja z Zamościa. 11.45 Przegląd kulturalny. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 12.55 „Książki naszego dzieciństwa" — szkic literacki. 13.10 Transmisja z Sali Rady Miejskiej w Zamościu. Nadanie obywatelstwa honorowego m. Zamościa Marszałkowi Śmigłemu - Rydzowi. 13.25 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Komedia. 17.00 Recital wiolonczelowy. 17.30 Tygodnik dźwiękowy. 18.00 „Dwa serca w rytmie walca" — operetka. 20.00 Program na jutro. 20.05 Transkrypcje i parafrazy fortepianowe Liszta. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 „Ta — joj" — wesoła audycja. 21.40 Wiadomości sportowe. 22.00 Transmisja z Zamościa. 22.15 „W letni wieczór" — koncert rozrywkowy. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

**WARSZAWA II. (Mokotów)**

15.00 Koncert muzyki polskiej. 15.50 Felieton aktualny. 16.00 Muzyka taneczna. 16.55 Program na jutro. 17.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).



# GIEŁDA

Wobec dalszej realizacji kursy lekko zniżkują.

Bank Polski płaci:

**WALUTY:**

Dolar 5.275, fr. franc. 14.52, fr. szwajc. 121, funt ang. 26.11, gulden gd. 99.75, m. niem. 74, srebrna 98.

**DEWIZY:**

Belgia 90, Gdańsk 100, Holandia 292.30, Londyn 26.20, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.72, Praga 18.43, Sztokholm 135.25, Szwajcaria 121.50.

**AKCJE:**

B. Polski 126.50, Warsz. Cukier 35.75, Warsz. Węgiel 31, Lilpop 81, Ostrowiec 59.50, Starachowice 37.50.



## JOE LOUIS — mistrz świata wszech wag

# Jak zdobyłem mistrzostwo świata

## Pogromca Schmelinga opowiada naszym Czytelnikom o swej karierze

— Zabójczy przeciwnik nigdy nie klinczuje! — powiedział mi przede wszystkim trener Jack „Chappie" Blackburn, gdy zwróciłem się do niego. — Walczy on równowagą. Wybiega i lawiruje tam i z powrotem, przez cały czas, wzdłuż linii ataku i trzyma ręce w takiej pozycji, by nacierając, być jednocześnie osłoniętym.

Chappie podniósł ramiona i ruszył na mnie. Ma taki system, że ilustruje zawsze swe rozmowy i wskazówki ruchami pięści, walką z cieniem, i w ten sposób szybko i jasno tłumaczy, o co mu chodzi.

— Nie położysz twardego przeciwnika jednym uderzeniem! — mówił dalej. — Gdy tylko masz cel przed sobą, musisz być przygotowanym do całej serii uderzeń. Jeśli wskutek jednego, potężnego rozmachu wyrzucisz ciało daleko do przodu, tak, że zatracisz swą równowagę, a uderzenie chybi, gdzie wtedy będziesz? Wpadniesz w klincz lub czeka ciebie „kontra" i dostaniesz taki cios w podbródek, że położysz się już w drugiej rundzie. Nawet jeśli przyłożysz mu swą pieczątkę i dopiero wtedy wpadniesz w klincz — cóż, dajesz wtedy i tak przeciwnikowi czas na odzyskanie równowagi.

To było aż nadto jasne. Te słowa wyjaśniły mi dostatecznie, że walczyłem dotychczas tak, jak walczy amator. Wyjaśniły mi one, dlaczego tylu zawodników ciężkiej wagi nie osiąga żadnych miejsc i dlaczego walka idzie tak ospale.

Widz nie lubi, gdy przeciwnicy zbyt często stosują klincze. Teraz dopiero mogłem zastanowić się nad swoją dotychczasową karierą boksera - amatora i zrozumieć te błędy, które popełniałem.

Jedno mocne uderzenie prawą ręką położyło na mistrzostwach National AAU w ciężkiej wadze Marka Maksa już w pierwszej rundzie. Ale pozwoliłem mu wtedy wstać i pozbawić mnie równowagi w bliskim ataku przez resztę walki.

Gdybym wtedy wiedział o tej ważnej zasadzie równowagi, może byłbym go położył w gradzie uderzeń. Myślę, że wtedy nie byłem dobrym „finiszerem".

— Teraz musisz nauczyć się walczyć równowagą! — powiedział mi Chappie. — Gdy zostaniesz zabójczym przeciwnikiem, publiczność będzie słono płacić, by ciebie zobaczyć. Publiczność chce tego, a ty musisz robić to, co podoba się publiczności. Musisz nauczyć się nie tracić nigdy równowagi i uderzać tak szybko i tak mocno, by najcięższa nawet waga nie mogła mieć żadnych szans z tobą.

Ale jak miałem nauczyć się zachowywać równowagę?

— Osiągniesz ją, trzymając ręce w górze i pozwalając iść nogom za uderzeniem! — powiedział Chappie. — Gdy uderzasz, rób wypad lewą stopą, a palcami prawej trzymaj się ziemi, jak kotwica. Ale trzymaj się zawsze w formie uderzeń. Nie wychylaj się nawet do przodu, by dosięgnąć celu!

Wprawiłem się w to dosyć szybko. Nie długo umiałem już utrzymywać stopami równowagę, oceniać swe możliwości i zasypywać wtedy przeciwnika gradem uderzeń.

Opierałem lewą stopę płasko na ziemi, przesuwając następnie prawą, ale tak, by ona nigdy nie dotknęła lewej. W ten sposób posuwałem się naprzód niejako na płaskich stopach, ale przez cały czas trzymałem się w gotowości do uderzenia.

Byłem zawsze gotów wyrzucić naprzód pięść, nie cofając kostek i nie unosząc się na palcach.

Chappie pokazał mi też, jak należy wykorzystywać wagę przy uderzeniach. Na przykład — gdy szykowałem się do lewego sierpowego, przerzucałem całą wagę ciała na prawą nogę.

Gdy stosowałem prawy „cross", musiałem oprzeć się na palcach prawej nogi, tak, jak napastnik, gdy unosi swój żelazny ciężar. Jednocześnie wspierałem cały swój ciężar na lewej nodze.

W ten sposób mogłem wykonać uderzenie i pozostać nadal w możności cofnięcia się po ciosie, lub wykonania prawego uderzenia. Mogłem zasypywać przeciwnika gradem uderzeń, dopóki go nie położyłem.

— Wyobraź sobie, że duży palec twojej prawej stopy jest kołkiem, który utrzymuje namiot cyrkowy — mówił Chappie. — Opieraj się mocno na ziemi, gdy uderzasz wprawo. Bo wówczas, jeśli nawet nie uda ci się uderzenie wprawo, lub gdy go wykonasz, możesz w każdej chwili przerzucić swoją wagę z powrotem na prawą nogę i próbować lewego uderzenia.

Jeden z najbardziej wytrzymałych partnerów w sparringu, George Nicholson, powiedział, że moje uderzenia wślizgują się wszędzie i oślepiają go, jeśli nie jest uważny. Ale to tylko dlatego tak bywa, że staram się być zawsze w gotowości do uderzenia i zachowywać nieustanie równowagę ciała i cofać szybko swoje żądła.

Gdy nauczyłem się, przynajmniej do pewnego stopnia, czuwać nad swoją równowagą, Chappie pokazał mi, jak uderzać, nie wyrzucając rąk, zachowując jednocześnie pełną siłę uderzenia.

— Niemal wszystkie złamania rąk pochodzą stąd, że zawodnik nie uderza prawidłowo — powiedział mój stary trener.

Jako amator cofałem duży palec ku przegubowi ręki, i w ten sposób nieraz doznawałem porządnego bólu.

— Robiłeś tak — wyjaśniał mi Chappie, — bo uderzałeś końcem dużego palca. Teraz spróbój podnieść łokieć i odwrócić pięść tak, by wierzch ręki odwrócony był ku przodowi, a duży palec ukryty był pod spodem dłoni w czasie uderzenia.

Przez podniesienie łokcia i odwrócenie pięści podczas ćwiczebnych uderzeń wyrobiłem sobie umiejętność wykręcania ręki, na kształt korkociąga.

Chappie pokazał mi, jak i dlaczego opłaca się stosować błyskawiczne uderzenia. Wyjaśnił mi to na gongu przez użycie zwykłego młotka. Wpierw wykonał zamaszyste i długie uderzenie, a gdy młotek wylądował na gongu, przytrzymał go tam jeszcze. Dźwięk był stłumiony. Potem odchylił młotek tylko lekko, nie więcej, niż 6 cali, do tyłu, uderzył nim szybko i mocno w gong, i cofnął go szybkim ruchem. Dźwięk był czysty i głośny.

— To samo jest z uderzeniami! — tłumaczył Chappie. — Jeżeli w ten sposób wymierzysz cios w podbródek, robota będzie czysta i dobra. Jeśli jednak weźmiesz duży rozmach i przetrzymasz go, osłabisz tylko efekt.

W ten sposób nauczyłem się zadawać szybkie i mocne ciosy i cofać je, gdy tylko odzyskałem równowagę. Nauczyłem się prawidłowo obracać pięść przy ciosie, i od tej pory przestałem mieć kontuzjowane ręce — to znaczy, za wyjątkiem takich chwil, gdy miewałem zbyt marnie założone bandaże.

Przekonałem się szybko, że moje postępy i skoordynowane ruchy wypływały tylko z tego, że wiedziałem teraz jak robić właściwe rzeczy we właściwym czasie.

(Dalszy ciąg jutro)



# Wymiana prywatnych listów

## między premierami rządów francuskiego i angielskiego na temat najpilniejszych zagadnień politycznych

LONDYN. „Daily Herald" donosi na podstawie źródeł francuskich, że między prem. Chamberlainem i prem. Daladier nastąpiła w przededniu wizyty króla Jerzego w Paryżu serdeczna wymiana prywatnych listów, które są dokumentami o wielkim znaczeniu państwowym.

Listy te są wzajemnym zapewnieniem jak najściślejszej współpracy obu rządów.

W listach tych poruszono ogólne zagadnienia polityki oraz takie sprawy, jak Czechosłowacja, Hiszpania i Morze Śródziemne.

# Walka pastucha z niedźwiedziem

## zakończona wspólnym utonięciem w pobliskiej rzece

CZERNIOWCE. W gminie Caineni koło Ramnicul Valcea rzeka Olt wyrzuciła na brzeg zwłoki mężczyzny oraz niedźwiedzia. Ubranie mężczyzny wskazuje, że chodzi tu o młodego pasterza.

Według przypuszczeń chłopak został zaatakowany przez niedźwiedzia, lecz wkrótce potym zarówno napastnik jak i napadnięty stoczyli się w czasie szamotania do rzeki, w której ponieśli śmierć od utonięcia.

# Niszczycielski cyklon

## spowodował olbrzymie straty

NOWY JORK. Wybrzeże New Jersey zostało na długości 10 klm. i szerokości 6-u od Red bank aż do Seablight zniszczone cyklonem. Wyrządzone straty przekraczają 100 tysięcy dolarów.

Równocześnie szalała w ciągu dwóch godzin niezwykle gwałtowna burza nad Nowym Jorkiem. Połączenie radiowe z Europą uległo na krótki czas przerwaniu.

# Masowe aresztowania w Rio de Janeiro

RIO DE JANEIRO. Policja polityczna dokonała w piątek w Rio de Janeiro szeregu aresztowań. Akcja policji wymierzona była przeciwko kołom skrajnym, które przez rozszerzanie alarmujących pogłosek zakłócały spokój w państwie.

# Szalona wichura w Rumunii

## wyrządziła katastrofalne spustoszenia

CZERNIOWCE. W ostatnich dniach przeszły nad Rumunią liczne burze, połączone z piorunami i gradem. W Satu Mare grad zniszczył połączenia telefoniczne, wybił setki szyb w mieście, a wichura powyrywała drzewa z korzeniami. W innej części kraju, w Turnu Severin grad poczynił duże spustoszenia w ogrodach owocowych.

Również nad Morzem Czarnym w Konstancy szalejąca nawałnica zerwała z kotwic znaczną ilość statków i łódek w porcie, rozbijając je o mury i urządzenia portowe.

**SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!**

**Zygmunt Czarski**

# SERCE NA ROZDROŻU

## Nagłe przybycie Stefana Ladreckiego do Bohdana — Zbytnia ciekawość Stefana — Przypadkowy jego powrót — Zdemaskowanie rzekomego wypadku Bohdana — Straszliwe podejrzenie Stefana — Pozorne uspokojenie — Postanowienie skorzystania z dokonanego odkrycia dla zysków osobistych

Helena Gajdzianka i Bohdan Kotwicz-Dalski kochają się i mają się pobrać. Lecz oto Bohdan otrzymuje zlecenie przeprowadzenia próby wielkiego wynalazku, który może się okazać zbawienny dla naszej siły zbrojnej, ale może się skończyć jego śmiercią. Przełożony każe Bohdanowi udawać rannego i nie oddalać się.

Słysząc, że ktoś puka, Bohdan natychmiast rzucił się na swe posłanie, przybierając pozę nieruchomą z powodu rzekomej rany. Zawołał:

— Proszę!

Z wyciągniętymi ramionami rzucił się ku niemu Stefan Ladrecki, krzycząc:

— Biedny, kochany panie inżynierze! Byłem właśnie w barze, gdy mi powiedziano o pańskim straszliwym wypadku. Ach, jakież to przykre! Cierpi pan bardzo? Przybiegłem w te pędy. Jak to się wszystko stało?

Bohdan nie miał teraz głowy do prowadzenia głupich rozmówek. Siląc się więc na uśmiech, rzekł tylko:

— Jak to się stało? Nie umiałbym tego powiedzieć. Ale to drobiazg. Kwestia paru dni. W każdym razie serdecznie dziękuję panu za łaskawe przybycie.

— Nie ma za co — odparł Ladrecki — pan inżynier wie, że wypadek pański wywarł ogromne wrażenie? Podobno wszyscy bez wyjątku byli wstrząśnięci do głębi.... O, trzeba przyznać, że pan cieszy się sympatią ogólną!

Bohdan był tym mocno zirytowany, Ladrecki zaś rozsiadł się i trajkotał:

— Chętnie czuwałbym przy panu całą noc, ale gdy o tym wspomniałem „staremu", ofuknął mnie okropnie. To straszny formalista. Po prostu nieznośny. Domyśla się pan, zapewne, co powiedział? „Nikomu nie wolno nocować w stoczni". I nie ustąpił. Obrzydliwy pedant i biurokrata.

Zaśmiał się i mówił dalej:

— Głównie zaś chciałem pana zapytać, czy pan posłał kogo, by uprzedzić pannę Helenę. Wiem, że nie ma telefonu w domu, więc nie mógł jej pan dać znać osobiście. Gdy wieść dojdzie do niej przez kogo innego, może być już Bóg wie, jak wyolbrzymiona i biedaczka przelęknie się okropnie.

Teraz Bohdan jęknął już zupełnie prawdziwie...

To już nie był udawany jęk bólu z powodu rzekomo zranionej nogi, lecz jęk z głębi duszy, krzyk serca kogoś, kto kochał bez miary, a musiał umrzeć dla swej miłości...

Tymczasem Stefan Ladrecki, nawet nie domyślając się, że każde jego słowo jest dotkliwym ciosem dla Bohdana, zapewniał go:

— Niech się pan mną nie krępuje, panie inżynierze. Jeżeli pan chce napisać dwa słowa do panny Heleny, chętnie odegram rolę posłańca.

— Nie, nie... dziękuję — szepnął Bohdan — nie warto. Już jej dano znać, że mnie tu zatrzymano służbowo. Spodziewam się, że niczego innego nie wie.

Myślał zaś sobie:

— Może by jednak napisać do Heleny? Ależ gdzie tam? Nie wolno było. Zresztą, cóż by jej napisał? Jakby mógł napisać jej coś innego, co nie byłoby w ten lub inny sposób niebezpieczną zdradą tajemnicy?

I powiedział sobie w myśli:

— Już tak jak bym umarł przecież. Jestem zaledwie żywy trup. A umarli nie mają prawa rozmawiać, ani korespondować z żywymi.

Ladrecki wstał. Rzekł:

— Więc niczym nie będę mógł się przysłużyć panu inżynierowi? Szkoda. Tak bardzo chciałbym panu być usłużny. No, ale teraz już czas na mnie. „Stary" jest bardzo czujny. Może tu przyjść po prostu, żeby upewnić się, czy rzeczywiście wyszedłem. Gdyby mnie zastał, mógłby mi wsypać grubszą karę.

Zaśmiał się i uścisnął dłoń Bohdanowi.

Ledwo wyszedł, gdy Bohdan nie wytrzymał. Ciągłe leżenie sprawiło, że nogi mu zesztywniały i bolały go. Zbyt też był zdenerwowany. Chciał trochę pochodzić po pokoju. Zerwał się więc z posłania i przemierzał pokój tam i z powrotem gorączkowo, a niecierpliwie.

Zapytywał się sam siebie:

— Napisać do Heleny? Powiedzieć jej przynajmniej raz jeszcze, jak bardzo ją kocha? Tak, kto wie, czy nie powinienem był tego jednak uczynić...

Ale z drugiej strony pochwalił sam siebie, że tego nie zrobił, że oparł się tej pokusie.

Bo i kim jest właściwie ten Ladrecki?

Niby owszem, bardzo zawsze grzeczny, usłużny koleżeński, ale.... jakoś odruchowo czuł Bohdan do niego dziwną antypatię.

— Nie, nie — powiedział sam sobie — dobrze, że nie napisałem.

Ale w tej samej chwili, gdy tak sam się chwalił, nagle drgnął i... osłupiał... Serce mu zamarło...

Stała się bowiem rzecz straszliwa...

Zdarzyło się bowiem, że Stefan Ladrecki zaraz po wyjściu od Bohdana zauważył, że rozwiązało mu się sznurowadło u buta. Zatrzymał się więc przy drzwiach, nachylił się, oparł nogę o schody i chciał zawiązać sobie owo sznurowadło. Ale... jeszcze nie zdążył przystąpić do tego, gdy nagle drgnął... natężył słuch i szepnął do siebie:

— Cóż to? Sen czy jawa? Halucynacja, czy rzeczywistość?

Usłyszał najwyraźniej, że Bohdan wstał i nerwowo chodzi po pokoju.

Był tym tak zdumiony, że odruchowo cofnął się i pchnął drzwi pokoju Bohdana...

Spojrzał i... zaklął straszliwie. Zapytał:

— Jak to, panie inżynierze? Więc ten wypadek to... bujda...?

Nie mógł inaczej przypuszczać, widząc „ofiarę" wypadku, spacerującą po pokoju z żywiołową siłą...

I Bohdanowi nawet nie przychodziło na myśl zaprzeczać rzeczy, zresztą, aż nazbyt oczywistej.

Zaskoczony, dyszał ciężko i wpił wzrok w Ladreckiego.

Ten zaś szepnął chrapliwym z przejęcia głosem:

— Co? Więc pan nie jest ranny? Czy ja śnię? Więc po cóż ta komedia? Proszę mi powiedzieć.

Również cały drżący Bohdan rzekł:

— Nie będę się przed panem tłumaczył.

Ladrecki zamknął drzwi za sobą i oparł się o ścianę.

Usiłował zrozumieć sytuację i uporządkować sobie myśli.

Nagle zawołał:

— Panie inżynierze, proszę mi dać słowo honoru, że „stary" wie, iż panu się nic nie stało.

— Nie zamierzam udzielać panu żadnych wyjaśnień. Raz już powiedziałem...

— Musi pan...

— A to dlaczego?

Ladrecki odrzekł dobitnie:

— Ponieważ dokonano już kilku włamań do kasy, która mieści się w pokoju, sąsiadującym z pańskim gabinetem. Mamy podejrzenie na kogoś... na pewnego robotnika... pan o tym wie również dobrze, jak ja. Otóż, o ile mi pan nie da słowa honoru, że dyrektor jest wtajemniczony w tę całą komedię, będę miał prawo przypuszczać, że pan chciał oszukać dyrektora... i że jutro znów kasa się okaże rozpruta.

— Jak pan śmie?! — krzyknął Bohdan i rzucił się ku Ladreckiemu, — jak pan ma czelność uważać mnie za złodzieja?

— Obowiązkiem moim jest pana o to podejrzewać w tych okolicznościach.

Bohdan umilkł na chwilę. Mózg jego pracował gorączkowo.

Jakaż to rzeczywiście głupia sytuacja się wytworzyła...

Trzeba było temu natychmiast położyć kres.

I oto przyszła mu doskonała myśl do głowy. Rzekł:

— Właściwie nie powinienem się przed panem usprawiedliwiać. Ale trudno. Odpowiem na pańskie pytanie. Pomyślał pan, że jestem złodziejem? Powinienem pana spoliczkować za samo takie przypuszczenie. Ale wolę traktować pana, jako głupca. Złodziejem nie jestem... Ukraść nie zamierzałem.... Ale czy to takie niemożliwe, bym chciał... wyśledzić złodzieja? Zrozumiał pan nareszcie...?

Teraz rzeczywiście Ladrecki odetchnął z ulgą. To bardzo możliwe, że Bohdan został tu w porozumieniu z dyrektorem, by wyśledzić złodzieja. Przeprosili się więc nawzajem. Ladrecki wyszedł, a Bohdan znów się pogrążył w mroczne rozmyślania o losach Heleny, którą musiał zostawić samą na świecie..

Ale Ladrecki po wyjściu bynajmniej nie uspokoił się. Pomyślał sobie:

— To nie jest takie proste. W tym się coś kryje. Mam myśl... Wiem, jak to wszystko sprawdzić. Kto wie, czy na tym grubo nie zyskam. To, co prawda, jakaś mętna woda, ale często łowienie ryb w mętnej wodzie bywa bardzo pożyteczne... Zresztą, już mam sposób. Zaraz Bohdana zmuszę do wyśpiewania wszystkiego. Jeżeli nie będę ciężkim idiotą i ślamazarnym niedołęgą, najwyżej za dwadzieścia minut będę wiedział wszystko i... grubo się na tym obłowię...

(Dalszy ciąg jutro).

**Z. KAMIŃSKA**

# Dziewczyna do wszystkiego

*niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku*

— Ładnie pan pomaga policji, jeśli pan nawet nie umiał wypatrzyć, gdzie on mieszka.

— Może u tego kelnera Gacka?

— No chyba!

— I kiedy on chce okraść tego dziedzica?

— W pociągu, bo ten co tydzień podobno jeździ do Warszawy i zwozi wielkie pieniądze ze sprzedaży lasów i z parceli majątku. Dziś Sterczyński wieczorem chce wyjechać ze mną do Łucka, a po tym mamy wracać z tym dziedzicem. Kazał mi Igna cemu powiedzieć, że wyjechałam do rodziny na wieś. Kiedy nie chciałam się zgodzić, to mnie stłukł, O, widzi pan, mam jeszcze ślad siniaka pod okiem. Tak mnie wyrżnął swoją łapą!

Pan Andrzej kręcił głową.

— I dlaczego pani się tak daje? Dlaczego pani przychodzi jeszcze do niego?

— Bo nachodzi mnie w mieszkaniu! Niechby go tak spotkał Ignacy, toby nic nie było z naszego ślubu. Co mam zrobić? Zmarnuje mi całe życie ten łobuz! Odczepić się od niego nie mogę. Co go stracę z oczu, to znów się przyplącze, nie wiadomo kiedy i skąd i zamęcza mnie!

— Może ma pani jakie sprawki na swoim sumieniu!

— Jakie? To, że mam dziecko, że chcę dla niego ojca i domu? To cała moja sprawka! I w tym też nie jestem winna!

— To ja wiem... Opowiadała mi pani.

— Nie mógłby mi pan pomóc? Jeśli pan pracuje dla policji, niech pan znajdzie jaki sposób, żeby mnie obronić przed tym łajdakiem, niech zaznam na reszcie trochę spokoju!

— Hm... — chrząknął. — Owszem... Mogę pani dopomóc.

Złapałam go za rękę. Nowa nadzieja się we mnie obudziła.

— Niechże pan powie jak! Będę panu wdzięczna do końca życia!

Zamyślił się, aż mu się czoło pomarszczyło. Zastanawiał się ładne parę minut, układał coś sobie, planował, kombinował. Widać to było po jego twarzy. W końcu powiada do mnie:

— Trzeba, żeby pani pojechała z nim. Nie ma innej rady. Tak będzie najlepiej. I niech pani wróci z nim do Warszawy i z tym dziedzicem, którego macie obrać z gotówki.

— Dziękuję za taką radę! I razem z nim dostanę się do więzienia! Nie! Nie chcę!

— Niech się pani nic nie obawia. Jego się przymknie, a pani nic nie będzie. Ja pani za to ręczę! Powiem pani prawdę. Ja rzeczywiście pracuję dla policji. Możemy razem dobrze się zasłużyć, jak wykończymy takiego złodzieja. Żeby to zrobić, trzeba mieć jakiś dowód w ręku. Właśnie ten będzie najlepszy. A pani nic się stanie i nikt się nie dowie Chodzi pani przede wszystkim o Ignacego. Będzie tyle wiedział, że pani pojechała do rodziny na wieś. I na tym koniec. Wróci pani do domu, jakby nigdy nic!

Nie uśmiechała mi się ta rola, którą mi wyznaczał pan Andrzej. Ale czy miałam co innego do wyboru? Jeszcze mnie pan Andrzej przekonywał, jeszcze mi tłumaczył, że przecież robię dobrą rzecz, jeśli unieszkodliwimy takiego łobuza, jak Józek, który mnie sam tyle namęczył, a kto wie, czy i nie zamordował pana Arcińskiego, jak to ja podejrzewam, a na co nie ma zresztą żadnych dowodów!

Zgodziłam się. Pan Andrzej odwiózł mnie do domu, gdzie wszystko zastałam w porządku.

Podczas obiadu powiedziałam Ignacemu, że bieliznę mam już wykończoną, zmaglowaną i wyprasowaną, że chciałabym wieczorowym pociągiem pojechać.

— Dobrze. Nie siedź tylko długo. Dzień, dwa przecież ci chyba wystarczy. Jak mamy brać ślub, to nie na to, żebyś przesiadywała u rodziny zamiast w domu. O której chcesz jechać? Odwiozę cię na stację taksówką.

Nie bardzo mi było na rękę to odwożenie.

— Może nie będziesz miał czasu? Rzeczy żadnych nie zabieram. Mogę pojechać na dworzec tramwajem.

(Dalszy ciąg jutro)

# Kalendarz dnia

**17 LIPCA**

NIEDZIELA
6 po Ziel. Św. 29 Ew. O cudown. nakarm. 5.000 ludzi. Aleksego, Marceliny.
Słowiański: Dzierżykraja.
Słońca wsch. 3.34, zach. 19.49.
Księżyca wsch. 21.17, zach. 8.55.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1399 Śmierć królowej Jadwigi.
1633 Oblężenie Smoleńska przez Moskwę.
1683 Nawała turecka otacza Wiedeń.
1773 Uchwała o utworzeniu Kom. Edukacyjnej.
1793 Drugi rozbiór Polski.
1918 Zamordowanie Mikołaja II i rodziny.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
Kiedy spaść, to z dobrego konia.



## Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

**1054 H. M.** Z pisma mi przedłożonego widzę człowieka uczciwego, rozżargnionego jednak, nie nadającego się na kasjera. Obecna kasjerka nie popełnia nic karygodnego. Brak pieniędzy nastąpił wskutek wypłacenia jednej i tej samej sumy dwukrotnie. Była zbytnio obarczona pracą a przy tym Pańskie nieopanowanie i żądanie załatwienia wszystkich spraw natychmiast denerwująco na nią wpływa. Sama dojdzie do tego komu dała tak pokaźną sumę. Radziłbym jednak ją zatrzymać. Sumienie pracuje i szczerze oddana firmie. Żona będzie w dalszym ciągu dochodziła sądownie swoich praw i wiem, że będzie Pan zmuszony zapłacić wszystko. Nie otrzyma Pan spadku. Ciotka zapisała cały swój majątek siostrzenicy.

## Napoleon Sądek

# Matka i córka

Pan Agapit Pączek, spędzał urlop, jak przystało na starszego i zamożnego kawalera, bardzo solidnie.

Towarzystwa, szczególnie dam kiego, unikał. Wiedział, że jest „dobrą partią", że panny na wydaniu, a szczególnie ich mamy polują na niego i nie chciał dać się złapać na haczyk.

Natomiast wielką radość sprawiało mu łapanie na haczyk ryb. Był zamiłowanym wędkarzem i codziennie z rana wyjeżdżał łódką na połów.

Tego dnia wsiadał właśnie do łódki, gdy na brzegu zjawiła się sąsiadka z pensjonatu, panna Lilka. Poznał ją zaledwie wczoraj.

Panna Lilka trzymała wędkę i spytała nieśmiało:

— Czy nie zechciałby pan zabrać mnie ze sobą? Nie znam terenu. Nie wiem, gdzie tu są ryby.

Pan Agapit nie był tą ofertą zachwycony.

— Znów jakaś pułapka — pomyślał z niechęcią. Ale że był dżentelmenem, więc nie pozostawało mu nic innego, jak powiedzieć:

— Ależ proszę! Będzie mi bardzo przyjemnie.

***

Przez dwie godziny w milczeniu łowili ryby.

Panna Lilka kiwała się sennie nad wędką i z trudem ukrywała ziewanie. Widać było, że się piekielnie nudzi.

Pan Agapit obserwował ją ukradkiem i wreszcie po dwóch godzinach milczenia odezwał się:

— Pani pewno od niedawna zajmuje się wędkarstwem?

— Od wczoraj! — przyznała panna Lilka.

— I mam wrażenie, że panią to nie bardzo interesuje...

— Wcale!

Pan Agapit spojrzał na nią zaciekawiony.

— Więc po co pani pojechała ze mną?

Panna Lilka zmarszczyła gniewnie czoło i nagle palnęła prosto z mostu:

— Mama mi kazała!..

— Mama?! — na taką odpowiedź pan Agapit nie liczył — Kazała pani?!

— A tak! Dowiedziała się w pensjonacie, że pan jest bogatym kawalerem. A my jesteśmy pętakami. Więc chce pana złowić dla mnie na męża! Specjalnie mnie tu przywiozła. I pan jej od razu wpadł w oko.

Pan Agapit własnym uszom nie wierzył. Po raz pierwszy w życiu słyszał takie wyznanie.

— Ale po co pani mi to mówi? — spytał zdziwiony.

— Bo jestem wściekła na mamę, że mi każe grać takie głupie komedie! Pojechałam z panem, bo nie chciałam z mamą się użerać. Ma kamienie żółciowe i nie wolno jej denerwować. Ale nie mam zamiaru się wygłupiać i polować na męża. I w ogóle nie chcę wyjść za mąż!

— Dlaczego? — spytał pan Agapit, obserwując panienkę z coraz większym zainteresowaniem.

— Bo ja, proszę pana, mogła bym wyjść za mąż tylko z wielkiej miłości! A mama tego nie może zrozumieć! Dla niej pieniądz to wszystko. A ja gwiżdżę na pieniądze! Pragnę kochać i być kochaną.

Pan Agapit słuchał zachwycony. Po raz pierwszy w życiu spotkał dziewczynę tak szczerą i tak pięknie myślącą...

***

Panna Lilka z wyprawy na ryby wróciła późnym wieczorem.

— Gdzieś ty była dziewczyno? — załamała ręce matka. — Myślałam, że umrę z niepokoju!

— Łowiłam ryby — uśmiechnęła się panna Lilka.

— Sama?

— Nie. Z panem Agapitem Pączkiem.

— Pączek? A cóż to za jeden?

— Bardzo bogaty kawaler Poznałam go wczoraj przy stole. Świetna partia. Oświadczył mi się.

Matka otworzyła oczy ze zdumienia.

— Co takiego?

— Opowiedziałam mu pewną historyjkę, która mu się spodobała. Zakochany jest we mnie po uszy.

— A co ty?!

— Zgodziłam się zostać jego żoną.

Matka załamała ręce z przerażenia.

— Dziewczyno! Co ty wygadujesz? Znasz człowieka drugi dzień! Nie wiesz kto, nie wiesz co...

Panna Lilka niecierpliwie zmarszczyła czoło.

— Moja mamo! Dowiedziałam się, że jest bogaty i to mi wystarczy. Na co mama chce, żebym czekała? Aż się zakocham? Na wielką miłość?! Mama jest człowiekiem starej daty! Teraz inne czasy! Pieniądz przede wszystkim!

## Na polityczny widnokręgu tygodnia

# Polska nie tworzy bloków

## wbrew „przyjacielskim" radom nieprzychylnej prasy

### Pojedynek prem. Chamberlaina z Włochami

Wizyta ministra Becka w Rydze dała znowu pewnym pismom zagranicznym temat do plotek. Prasa nam nieprzychylna celowo rozszerza pogłoski o tworzeniu przez Polskę bloku państw bałtyckich, które zamierza podporządkować sobie. Udzielając „przyjacielskich" rad tym państwom pisma te zaznaczają, że pójście za Polską narazi je na różne niebezpieczeństwa i spowoduje upadek ich samodzielnej polityki.

POLSKA NIE TWORZY BLOKÓW

Już z okazji wizyty min. Becka w Estonii wskazywaliśmy, że tego rodzaju sensacyjne wiadomości są po prostu wymysłem fantazji. Polska nie zmierza do tworzenia żadnych bloków, ale jako państwo bałtyckie pozostaje w stałym kontakcie ze swoimi sąsiadami.

Minister łotewski Munters stwierdził w swoim przemówieniu, że linia polityczna Polski, jej główne przesłanki pokrywają się z wytycznymi polityki Łotwy i właśnie to stwarza podstawę do przyjacielskich, sąsiedzkich stosunków. Polska jest zainteresowana w utrzymaniu pokoju i swój cały wysiłek koncentruje w rejonie sobie najbliższym i będącym naturalnym terenem naszej działalności, to jest na Bałtyku.

KURTUAZYJNA WIZYTA

Lecąc do Rygi min. Beck zatrzymał się kilkadziesiąt minut w Kownie, gdzie oczekiwał go litewski wiceminister spraw zagranicznych. Ta krótka kurtuazyjna wizyta świadczy, ile w stosunkach między Litwą się zmieniło od marca i jak szybko oba państwa ku siebie się zbliżają.

TYMCZASOWA UMOWA

Przed kilkoma dniami rozpoczęły się w Warszawie rokowania handlowe litewsko - polskie. Prace rozpoczęły się w serdecznej atmosferze. Nie należy jednakże oczekiwać, by doszło do zawarcia normalnego traktatu handlowego. Przypuszczalnie rokowania zakończą się podpisaniem jakiejś tymczasowej umowy.

Przez 20 lat państwa nasze nie utrzymywały ze sobą żadnych stosunków, wzajemne poznanie rynku, możliwości handlowych, kredytowych musi nastąpić ostrożnie, by nie spowodować jakichś wstrząsów. Można stwierdzić, że stosunki polsko - litewskie rozwijają się pomyślnie ku powszechnemu zadowoleniu.

NIE SPEŁNIŁY SIĘ WŁOSKIE NADZIEJE

Przechodząc do spraw ogólno - europejskich trzeba zaznaczyć, że w dalszym ciągu, pośrednio, sprawy hiszpańskie ciążyły na Europie, odnosi się to w pierwszym rzędzie do stosunków angielsko - włoskich i włosko - francuskich.

Rzym używa różnych sposobów, by zmusić Anglię do wprowadzenia w życie angielsko - włoskiej umowy. Przypominamy, że umowa ta nabiera ważności po wycofaniu się Włoch z Hiszpanii. Tymczasem nadzieje włoskie na szybkie zwycięstwo gen. Franco nie spełniły się.

Mimo iż wojska powstańcze postępują szybko naprzód wojna potrwa jeszcze dłuższy czas. Strona rządowa posiada bowiem poważną rezerwę ludzką oraz materiałową. W tych warunkach Mussolini nie kwapi się do wycofania włoskich ochotników.

Zawarte w ostanim tygodniu porozumienie w sprawie wycofania ochotników z Hsizpanii zacznie działać dopiero za kilka miesięcy, zanim jakieś poważniejsze grupy opuszczą Hiszpanię nie jest wykluczonym, że los wojny domowej będzie już ostatecznie rozstrzygnięty.

PREMIER CHAMBERLAIN NIE „WYGRAŁ SWOJEJ PARTII"

Premier Chamberlain ma w parlamencie bardzo ciężką pozycję. Układ z Włochami został zawarty w nadziei, że za pewni szybkie zakończenie wojny, wzmocni bezpieczeństwo w Europie.

Premier „poświęcił" ministra spraw zagranicznych Edena, który był przeciwnikiem udzielania jakichkolwiek koncesyi Włochom zanim nie wycofają się z Hiszpanii i zanim nie zmienią swojego nastawienia wobec Anglii i szeregu zagadnień międzynarodowych.

Chamberlain parł do porozumienia utrzymując, że po jego zawarciu nastąpią upragnione zmiany. Jak widzimy Chamberlain niczego nie zdziałał. W parlamencie utrzymują, nie tylko opozycja, ale poważny odłam stronnictwa rządowego, że nowa polityka zaszkodziła dobremu imieniu Anglii na świecie.

Rzym nie okazuje skłonności do ustępstw, wręcz przeciwnie chciałby by i Anglia stanęła bez zastrzeżeń po stronie gen. Franco i przez umożliwienie mu zwycięstwa zlikwidowała wojnę domową w Hiszpanii.

STOSUNKI WŁOSKO - FRANCUSKIE

Anglia jak wiadomo jest najsilniej związana z Francją. Podczas rokowań z Włochami przedstawiciele Anglii podkreślali, że oczekują również uregulowania przez Włochy stosunków z Francją. Londyn wywierał odpowiedni nacisk na Paryż. Z początku wszystko szło gładko i zdawało się, że rzeczy wiście porozumienie między Paryżem a Rzymem zostanie szybko osiągnięte. Nadzieje jednak były złudne.

Od tego czasu Francja została kilkakrotnie zaatakowana za równo przez najwyższe czynniki państwowe, bo przez Mussoliniego, jak i przez prasę. Oczywiście, że nie przyczyniło się to do poprawy wzajemnych stosunków, lecz do ich znacznego pogorszenia. Nawet te pisma francuskie, które dotychczas stały po stronie Włoch, po ostatnim napastliwym przemówieniu Mussoliniego zmieniły kierunek.

W ten sposób wojna w Hiszpanii ciągle wywiera przemożny wpływ na układ stosunków europejskich.

**Frontem do Morza!**

## Na małej wokandzie...

# Trzej przyjaciele

*(A.E.) W restauracji „Gospodarskiej" trzej przyjaciele spożywali obfitą kolację, mocno zakrapianą trunkami.*

*— Co dla panów na czwarte danie? — zapytał kelner.*

*— Jak uważacie, chłopcy? — zwrócił się jeden z konsumentów do pozostałych.*

*— Jabym wziął kawałek kiełbasy serdelowej.*

*— E, Franeczku, nie znasz się na dobrym tonie — odparł drugi — kiełbasę to możesz sobie w wędliniarni wtrajać, a nie w restauracji. Daj pan kurczęta ze szparagami, panie kelner.*

*— Pocoś to to stalował, Bolek — mówił z wyrzutem amator kiełbasy — kurczakiem się człek nie nasyci.*

*— Przecież kurczaki to nie koniec, jeszcze się coś nie coś przekąsi.*

*Po kurczakach przyszła kolej na raki, potem nastąpiły dalsze dania i wreszcie kolacyjka się zakończyła.*

*Zgodny chór męskich głosów zaintonował piosenkę „Serce", po czym ze względu na spóźnioną porę postanowiono lokal opuścić.*

*— Panie kelner! Płacić!*

*— Służę panom. Oto rachunek: „Sześćdziesiat dwa złote".*

*Bolek sięgnął do kieszeni, ale towarzysze wstrzymali go.*

*— Przepraszam cię, Boleczku, ale ja płacę: ja was zaprosiłem na tę kolację! — rzekł Franek.*

*— To nic, ja stalowałem raki i kurczęta — bronił się Bolek*

*— Ja płacę, panowie, nie ma gadania — wołał trzeci. — Żaden z was nie wychlał tyle tutaj, co ja.*

*— Nikt nikomu w gębę nie zaglądał — prawił Bolek — każdy jeden mógł jeść i pić, wiele dusza zapragnie. Ja płacę i kwita. Nie sprzeciwiajcie się panowie, pókim dobry.*

*— Nie bądź taki klawy, Bolek. Swoje słowo powiedziałem. Ja płacę, nie ty. Ty mi tu rządzić będziesz!*

*— Panowie! Takiem sposobem do bójki dojdzie, bo każdy jeden swój honor ma. Zagramy se lepiej w kości, który wyrzuci najwięcej, ten zapłaci. Leć no pan po kości, panie kelner.*

*— Nie ma u nas kości.*

*— To idź pan gdzieś i pożycz.*

*Kelner wyszedł, a gdy wrócił gości już nie było. Zaalarmował więc policjanta na rogu i w ten sposób odnaleziono wesołą trójkę już na trzeciej ulicy.*

*— Proszę sądu wysokiego! — mówił pan Bolesław Brodzki — myśmy ludzie trunkowi, a w takiem stanie to się przecież o pieniądzach nie pamięta.*

Człowiek, jak wypije, to jest w natchnieniu, czyli, że nie zwyczajna osoba, tylko poeta. — A wiadomo, że poeta zamiast miał ugotować jajko patrząc na zegarek, to ugotował zegarek, a w ręku trzymał jajko.

Sąd skazał „poetów" na dwadzieścia złotych grzywny każdego.




Po przybyciu do biura, postanowił Poradzki zbadać swą nową stenotypistkę, Marylkę, by przekonać się, czy nie została ona nadesłana dla szpiegowania i kontrolowania stanu jego interesów: Marylka nie przyznawała się do bliższego kontaktu z Ireną, i nazwała jej zachowanie dziwnym.

Tylko wprawne oko doświadczonego reżysera mogłoby dostrzec jak świetnie Maryla gra rolę niewiniątka.

Gdy spostrzegła, że Poradzki dowierza jej i wykazuje coraz większe zainteresowanie — udała jeszcze bardziej stroskaną, i jak gdyby zakłopotana, powiedziała:

— Dziwnym jest chociażby to, że nigdy nie chciała nam podać swego adresu... A poza tym prowadzi dziwny tryb życia...

Poradzki był coraz bardziej zaintrygowany. Wszystko układa się w myśl jego planu: wydostanie z tej dziewczyny tajemnicę Ireny.

— Właściwie nie rozumiem: co oznacza dziwny tryb życia?

— Sama nie wiem, jak to panu dyrektorowi wyjaśnić... Zresztą, sądziłam, panie dyrektorze, że pan zna świetnie moją kuzynkę, znacznie lepiej ode mnie... Sądziłam, że pan dyrektor sam zna jej adres...

Poradzki znał oczywiście jeden z adresów Ireny, tam pod Lublinem, gdzie mu zabroniono przyjeżdżać bez uprzedzenia. Ach, jakżeby teraz był szczęśliwy, gdyby tego adresu nie znał...

— Co prawda — zaciągnął się Poradzki dymem papierosa. — Znam od dawna pani kuzynkę... Wydaje mi się tak samo tajemnicza, jak pani to określa. Sądziłem, że pani wie...

Nie, panie dyrektorze, ale jestem przyzwyczajona do jej tajemniczego zachowania. Pamiętam, pewnego razu otrzymałam od Irki kilka listów w ciągu dwóch tygodni i to zawsze z innego miasta...

— Naprawdę, tak często jeździ?

— Ostatnio siedzi stale w kraju...

— A skąd, zdaniem pani, czerpie kuzynka środki na utrzymanie? Czy jest bogata? — pyta znowu Poradzki.

Maryla Sroczyńska wydaje się być znowu zakłopotana, i wnet odpowiada:

— Naprawdę, nie wiem sama, skąd ma tyle pieniędzy na wszystko...

I jak gdyby zawstydzona, dodała po chwili:

— U nas w domu różnie o tym mówią...

— Cóż mówią? Proszę nie krępować się, panno Marylko... Proszę być pewną, że cała rozmowa pozostanie tylko między nami.

— Bo panie dyrektorze, nie chciałabym pokłócić się z Irką.

— Rozumiem, zapewniam panią, że będę bardzo dyskretny. Ta cała sprawa interesuje mnie z różnych względów...

— U nas w domu mówią o niej bardzo źle, ale rozumiem, że tak mówią z zawiści... Kiedyś była ubogą panną sklepową, a dzisiaj prowadzi życie na tak szeroką stopę...

— A więc, w domu pani przypuszczają, że Irena jest na utrzymaniu bogatego kochanka?

— Tak mówią... Ale nikt nie wie, kto to jest. Ponoć jest to bardzo bogaty...

— A kiedyś miała podobno pobrać się z innym? — pragnie Poradzki skonfrontować opowiadanie Ireny.

— O, tak. Pamiętam. Było to bardzo dawno temu. Jej narzeczony był to jakiś wojskowy. Ale tuż przed ślubem rzucił ją... Irka była wtedy zrozpaczona, na pewien czas zniknęła, myśleliśmy nawet, że popełniła samobójstwo. Po tym nagle zgłosiła się znowu: ale nie była to już biedna Irka, tylko bogata elegancka pani, oto taka, jak jest dzisiaj... Bogata i tajemnicza... Ale z gruntu jest to dobra dziewczyna, gotowa jest zawsze przyjść z pomocą...

Poradzki był przekonany, że ta Marylka Sroczyńska to uczciwa i naiwna dziewczyna, która plecie, to co wie. Przypomniał sobie opowiadanie Ireny o swym narzeczonym, i był rad, że Irena nie oszukała go. Było to niejako gwarancją dla niego, że Irena go naprawdę kocha, że nie dopuści do tego, by spotkał go los Michorowskiego albo też Toruńskiego... Ciągnął Marylę za język, zadawał jej coraz to nowe pytania.

Poradzki nie zdawał sobie sprawy z tego, że to nie on Marylę, ale Maryla jego ciągnie za język... Nie wiedział, że gdyby sam nie był rozpoczął tej rozmowy z Marylą, wszczęłaby ona sama podobną rozmowę... Po to właściwie wsadziła ją tu Irena... Ma tu kontrolować czyny Poradzkiego, jego nastroje, stan interesów, by przekonać się, czy nie ma zamiaru zdradzić tajemnic Bractwa Białych... Irena zauważyła od razu po przysiędze, że Poradzki nie należy do ludzi, których można łatwo opanować... Ten rys charakteru Poradzkiego, jego silna wola, obok nieustraszoności, imponowały Irenie — zanim jeszcze wciągnęła go do Bractwa. Sympatia jej rozwinęła się i przekształciła się w prawdziwą i silną miłość. Strzegła go nie tylko dla Bractwa, któremu przysięgła wierność do ostatniej kropli krwi. Chroniła go również i dla siebie, by szedł w ślad za nią tą drogą, z której nie ma powrotu.

Poradzki nie rozumiał tego wszystkiego: w miarę tego, jak rozmawiał z Marylą, nabrał przekonania, że nie została ona nadesłana do niego, jak przed tym podejrzewał... Najlepszym dowodem są przecież niezaradne odpowiedzi Marylki...

Poradzki rozmyślał:

Gdyby Maryla wiedziała cośkolwiek o tajemniczym, zbrodniczym życiu Ireny, nie mówiłaby tak szczerze o niej, jako o tajemniczej jednostce. Nie! Przeciwnie! Starałaby się wszystko ukryć, zamaskować. Przedstawiałaby swą kuzynkę w takim świetle, by ją kryć przed wszelkim podejrzeniem.

Ale Irena Podhorska znała się lepiej na ludziach, aniżeli Poradzki. Wiedziała, że człowieka nie tylko kłamstwem można oszukać, ale również i prawdą. I dlatego kazała swej podwładnej, Marylce, opowiedzieć Poradzkiemu prawdę.

Oto w taki sposób zdobyła Maryla Sroczyńska od razu zaufanie Poradzkiego, i dlatego potrafiła od pierwszej chwili obserwować jego zamiary, zamysły i zachowanie.

Poradzki pytał dalej:

— A czy Irka nigdy nie mówiła pani, jak się nazywa jej kochanek? Jej pierwszy ukochany?

— Tak, pewnego razu wspominała nawet, że się nazywa... — jak gdyby usiłowała Maryla przypomnieć sobie. — Ale już nie pamiętam... Było to tak dawno temu...

— Może jednak spróbuje pani przypomnieć sobie! Czy nie słyszała pani nazwiska Hetman - Hetmański?..

Maryla zmieszała się na chwilę: trwało to jednak tylko tyle co mgnienie oka. Ale potrafiła wnet ukryć swoje zmieszanie i uśmiechnęła się mimo woli:

— Nie, nie pamiętam wcale... Ale jeśli panu dyrektorowi tak bardzo zależy, mogę się przy okazji dowiedzieć...

— Nie, nie, szkoda fatygi... Zresztą, przemawia przeze mnie zwykła męska ciekawość... Nie ma to dla mnie wcale znaczenia... Dziękuję pani, proszę poprosić pana prokurenta...

Poradzki podniósł się, chcąc dać jej do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

Maryla wyszła z gabinetu z tak samo skromną miną, jak weszła. Poradzki nie wiedział, że tego samego dnia po południu powtórzyła już Maryla całą swą rozmowę Irenie...

Seweryn Poradzki nie zdawał sobie sprawy, że teraz zbliża się decydująca chwila w jego życiu...

**(Dalszy ciąg jutro)**

# Zbrodnie króla żebraków

Roustan nakazuje kilku kompanom „sprzątnięcie" zwłok zastrzelonego Mortona, po czym zabiera się do córki zmarłego, Krystyny, którą jego kompani chwytają, gdy podsłuchują pod drzwiami. Roustan, mimo oporu ze strony dziewczyny, dokonuje gwałtu. Krystyna zaprzysięga krwawą zemstę.

## 8.

## STRZELANINA PRZED MISZKANIEM PREFKETA

Prefekt Grice wrócił tego dnia z inspekcji na peryferiach Paryża w doskonałym humorze. Mimo, iż tym razem nie natrafił na ślad sprawcy porwania żony, jakaś dziwna otucha ogarnęła go.

Przypadek zrządził, że w czasie przesłuchiwania jednego z zatrzymanych włóczęgów, dowiedział się, że ostatnio znaleźli sobie nowe „meliny" pod Paryżem. Włóczęga nie chciał jednak podać dokładnego adresu, choć w czasie badania stosowano najrozmaitsze „metody". — Włóczęga jednak uparł się i milczał. Prefekt wierzył jednak, że właśnie ten włóczęga naprowadzi go na ślad Roustana.

Od chwili rozmowy z Roustanem minęły już dwa dni. Gdy prefekt przypomniał sobie krytyczną datę, zrazu ogarnął go niepokój. Przypomniał sobie jednak, że na skutek porozumienia ze swymi władzami zwierzchnimi, miał przyrzec Roustanowi żądane pół miliona franków. Oczywiście, że miały być przedsięwzięte specjalne środki.

Przebrawszy zakurzone ubranie prefekt zatelefonował do Barskiego i zaprosił go do siebie. Barski przyrzekł, że natychmiast się stawi, ucieszony, że nareszcie prefekt odzyskał już dawną równowagę. Wychodząc z domu Barski nie zapomniał, jak zwykle odbezpieczyć broni.

Od niespełna tygodnia zauważył bowiem, że jest śledzony. Co prawda były to z początku jedynie przypuszczenia, gdy jednak zauważył, że ten sam „typ" stale go obserwuje doszedł do wniosku, że ktoś się nim specjalnie interesuje.

Idąc teraz ulicą rzucił dyskretnie spojrzenie poza siebie. I znów zauważył jakiegoś jegomościa, który lekko chwiejąc się na nogach, stale jednak szedł w ślad za nim. Zrazu Barski, stary wyga policyjny, cieszył się na myśl, jak zaskoczy draba i chwyci za klapy i poprowadzi do komisariatu.

Gdy uszedł jednak kilkaset metrów, a tajemniczy jegomość bynajmniej nie zmienił kierunku stracił panowanie nad sobą. Zdenerwowanie ogarniało go coraz silniejsze. Szli ruchliwymi ulicami, bogato oświetlonymi, przepełnionymi przechodniami. Barski zastanawiał się czy nie wartoby było natychmiast zawrócić i doskoczywszy do draba, zmusić do zeznań. A jeśli nim dobiegnie, tamten strzeli? Lepiej więc czekać.

Z daleka ujrzał już dom, w którym mieszkał prefekt Grice. Postanowił wejść do bramy i stamtąd zaobserwować dalsze ruchy rzekomego pijaka. Po upływie kilku minut wszedł do bramy. Ukryty, spoglądał przez małe, zabrudzone okno na ulicę. Pijak podszedł dość blisko. Już nie chwiał się na nogach. Stanął w pobliżu i oparł się o mur. Barski był teraz wyraźnie zaintrygowany.

Już nie namyślając się wszedł na piętro. Gdy lokaj otworzył mu drzwi nieomal biegiem wpadł do gabinetu prefekta. Krzyknął.

— Zasłoń firanki! Prędzej!

Prefekt nie pytając błyskawicznie wykonał polecenie. Ale Barski znów rozkazuje:

— Zgaś światło.

Prefekt i tym razem wypełnił bez szemrania rozkaz. Dopiero wtedy Barski odezwał się:

— Słuchaj mnie uważnie. Gdy wyszedłem z mieszkania zauważyłem, że jestem śledzony. Gagatek szedł za mną krok w krok i doprowadził mnie do twego domu. Uchyl lekko firankę

Grice podszedł na palcach do okna, uchylił firankę i wtedy zobaczył jakiegoś jegomościa opartego o latarnię. Stał i paląc papierosa rozglądał się, a od czasu do czasu spoglądał na pierwsze piętro, gdzie właśnie mieszkał prefekt Grice.

Barski również podszedł.

— No i co myślisz — pytał — czy to nie ktoś z bandy Roustana. Ale jeśli tak, to po co mnie czy ciebie śledzą. Przecież chyba nie są takimi durniami, by nie rozumieć, że my takie rzeczy na pewno zauważymy.

— Czekaj, czekaj — przerwał prefekt — tak mi się zdaje, że tu nie chodzi ani o ciebie ani o mnie. Czy czasami oni nie nasłali tego draba, aby pilnował w razie, gdy tu ktoś będzie chciał przyjść.

— Nie gadaj głupstw — denerwował się Barski — ale kto znów chciałby do nas przyjść. Po co?

— Nie denerwuj się mój drogi — ale chyba dobrze wiesz, że u nich często rozgrywają się ponure historie. A może ktoś tam z kimś się pokłócił i teraz pragnie odegrać się, zemścić. Czy to niemożliwe?

Mijały minuty, a drab na ulicy stał i nie zamierzał widocznie odejść. W gabinecie prefekta policji również panowała cisza. Obydwaj panowie zdawali sobie sprawę, że za chwilę będą świadkami jakiejś niesamowitej sceny. Przeczuwali, że to dziwne szpiegowanie ich domu ukrywa za sobą jakiś plan zbrodniczy. Kto ma paść ofiarą? — na to pytanie nie znajdywali odpowiedzi. Uporczywie jednak siedzieli przy oknie.

Nagle zauważyli szybko idącą młodą dziewczynę. Szła, oglądając się trwożliwie za siebie, jakby była śledzona. Gdy zbliżyła się do bramy nagle podskoczył do niej drab i brutalnie zatrzymał. W tym momencie prefekt krzyknął:

— Biegnij na dół.

Barski dobył rewolweru i jak strzała wybiegł z pokoju. Prefekt gwałtownie otworzył okno. Chwycił z biurka rewolwer i zarepetował broń. Tymczasem drab trzymając gwałtownie dziewczynę starał się jej nie wpuścić do bramy.

Gdy dziewczyna siłą wydarła się padł strzał. Dziewczyna zwaliła się na bruk. W tej chwili padł drugi strzał. To strzelał prefekt. Strzał chybił. Morderca uciekał co sił.

Gdy Barski i prefekt znaleźli się obok dziewczyny z piersi której sączyła się obficie krew, usłyszeli słowa:

— Pani Grice... U... papy... Mortona... Pod Wersalem... Ratujcie... Roustan...

**Dalszy ciąg jutro.**

# Ostre wystąpienie przeciw Marianowi

## za niegodziwe postępowanie z nieszczęśliwą p. Zofią W.

W dzisiejszych listach Czytelnicy bez pardonu rozprawiają się z p. Marianem B. Pod jego adresem padają słowa ostre i bezwzględne.

Obydwaj autorzy stanowczo radzą p. Zofii W., aby nie poślubiała Mariana B.

Jak można wnioskować, szlachetny pojedynek Czytelników trwa. Która z rad zwycięży? Która będzie najlepszą?

Przypominamy, że najlepsze rady będą nagrodzone.

## Powtórne za mąż pójście

### byłoby popełnieniem drugiego błędu

„Iks" z Kątów jest stanowczo przeciwko powtórnemu za mąż pójściu p. Zofii; takie oto snuje rozważania:

**P. Marian B. swoim pierwszym czynem wyrządził krzywdę nie tylko Pani dziecku, ale i Jej mężowi, który chociaż kochając Panią — zgodził się na małżeństwo i na przyjęcie dziecka, to jednak nie mógł zapomnieć o wyrządzonej krzywdzie moralnej.**

**Gdyby p. M. kochał Panią, to nie groźbą, a prośbami starałby się o jej względy i zaufanie. Widocznie jakim brutalem był, takim pozostał i już się nie zmieni. Jedynie moim zdaniem chęć zawładnięcia majątkiem, zdobytym przy pomocy uczciwego człowieka — ciągnie go do Pani.**

**Gdyby Pani mąż mógł wstać, otworzyć oczy, przeczytać Pani listy i przemówić, to powiedziałby: „żono nadużyłaś mej miłości i zaufania skoro nie odtrąciłaś brutala z miejsca, co powinnaś była uczynić przez pamięć na moje szlachetne serce, bez odwoływania się do opini czytelników lub osób trzecich'".**

**Jeżeli chodzi o dziecko, to wie ono, że prawdziwy ojciec który go wychował i dał mu nazwisko leży w grobie i nie tylko p. M. ale i Pani nie zdoła obecnie wmówić w niego, iż ojcem był kto inny i radzę o tym obecnie dziecku nie wspominać.**

**Niech p. M. spróbuje pomówić kiedykolwiek z tym dzieckiem, a przekona się, że głupie jego groźby na nic się nie przydadzą, bo dzieciak ucieknie od niego, jak od intruza i znienawidzi go.**

**Jest Pani kobietą stosunkowo młodą, więc znajdzie się inny człowiek, który będzie Pani przyjacielem i opiekunem. Wyjście za mąż za p. M. byłoby popełnieniem przez Panią drugiego z kolei błędu i to błędu bez darowania, a za to w małżeństwie z tym panem odcierpiałaby Pani za swoje winy i unieszczęśliwiłaby swoje dziecko, gdyż p. M. jako lekkoduch roztrwoni majątek. Nie ma on prawa do Pani, a tym bardziej do dziecka, któremu nie chciał dać życia. W swoim czasie chciał uczynić z Pani dla siebie zabawkę, a obecnie ma na myśli źródło dochodu.**

## Chce opanować majątek

### i prowadzić lekkie wygodne życie

Niezwykle ostro rozprawia się z p. Marianem B., mieszkaniec Grodna, p. Józef P.:

**Radzę Pani z szczerego serca bezwzględnie stanowczo zerwać z p. B. gdyż przede wszystkim jego bezwzględnym dążeniem jest opanowanie majątkiem Pani, a następstwa jakie mogą z tego wyniknąć, to w myśl listu Pani z góry są do przewidzenia: lekkie i wygodne życie, awantury w domu (choćby tylko na tle przeszłości Pani) i niepewność majątku.**

**Gdzież był ten człowiek kiedy Pani była w nieszczęściu, dlaczego wtenczas serce jego było głazem? Gdzież był ten czuły ojczulek przez kilka lat? Co się można spodziewać po człowieku, który krzywdą ludzką żył i do podłości namawiał.**

**Wreszcie jaki będzie z niego mąż, gdy już teraz grozi i straszy, oraz jaka może być przyszłość, jeżeli się groźbą i przemocą do niej dąży. Wreszcie gdzie jest ta pewność, że ten niegodny ojciec nie wyjawi synowi i po ślubie ową tajemnicę, a jeżeliby do tego doszło teraz to sądzę, że syn prędzej Pani uwierzy, aniżeli jemu.**

**Człowiek, który jest zdolny do takiej nikczemności wobec Pani i swego dziecka nie jest godzien poślubić Pani i być opiekunem choćby nawet własnego dziecka w dodatku na pamięć ś. p. P. T. W., który nie tylko był dobrym mężem i ojcem, ale opatrznością Boską.**

**Uważam, że prawda, którą by się ewentualnie dowiedział chłopiec, nie tak fatalnie zaciąży na jego życiu i nie wypaczy jego rozwoju tak, jakby to mogło nastąpić przez nieodpowiednie wychowanie, ewentualne złe postępowanie, czy też nastawienie ojca wobec syna.**

**Człowiekowi, który tak nikczemnie postępuje w żaden sposób ufać nie można, a tym bardziej, że Pani i tak go nie cierpi.**

Jutro zamieścimy dalszy listy.



## Zbiórka złota w Kantonie

KANTON. Władze miasta i prowincji Kanton organizują wielką zbiórkę złota. Zwróciły się one z apelem do wszystkich patriotów chińskich, żeby składali swe złoto i srebro oraz kosztowności na rzecz skarbu wojennego państwa.



# Pierwszy lot przez Atlantyk

## podejmie nowy transportowiec angielski — Na pokładzie znajdą się zdjęcia filmowe z pobytu królewskiej pary angielskiej w Paryżu

LONDYN. W przyszłą środę, to jest dn. 20 lipca, angielski transportowiec podejmie swój pierwszy lot przez Atlantyk. Próby przeprowadzone z tym samolotem, mogącym zabrać pół tonowe obciążenie na pokład, wypadły pozytywnie. Samolot bez trudności utrzymywał się w powietrzu, w czasie lotów próbnych, w ciągu 15-tu godzin.

We środę samolot wystartuje w Foynes w południowej Irlandii i wylądować ma w Nowym Jorku po dokonaniu dwóch tylko lądowań w czasie swego lotu, a mianowicie w Portwood w Nowej Funlandii w Montrealu.

Wśród bagażu, który będzie przewieziony do Ameryki na pokładzie wspomnianego samolotu, znaleźć się mają zdjęcia filmowe z wizyty angielskiej pary królewskiej w Paryżu. Zostaną one przesłane specjalnym samolotem z Paryża do Roynes.

W ten sposób amerykańskie dzienniki będą mogły zamieścić zdjęcia z pobytu angielskiej pary królewskiej w Paryżu już z swych czwartkowych wydaniach wieczornych.



## Krwawe zajście uliczne

### na tle strajku robotników budowlanych

PARYŻ. W departamencie Izery, gdzie od 4 tygodni trwa strajk robotników budowlanych, doszło wczoraj do poważnego zajścia. Robotnicy zsyndykalizowani napadli w miejscowości Couplevier na 40 nie zsyndykalizowanych, pracujących robotników.

W walce, która zakończyła się wymianą strzałów rewolwerowych, dwie osoby odniosły rany.



## Straszliwy pożar

MEDIOLAN. Miejscowość Stcro, położona na zachód od jeziora Garda, zniszczona została doszczętnie przez gwałtowny pożar.

Około 200 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Wyrządzone szkody przekraczają milion lirów.

# 1000 samolotów bombowych

## wzbogaca angielską flotę powietrzną — Kulisy niedawnej walki w łonie rządu w sprawie głośnego projektu lorda Nuffielda

LONDYN. Lord Nuffield **ogólnie** znany właściciel olbrzymiej fabryki samochodów „Moris" otrzymał od brytyjskiego ministerstwa lotnictwa zamówienie na 1.000 samolotów bombowych t. zw. „Spitfire", będących najszybszymi samolotami brytyjskich wojsk lotniczych i rozwijających szybkość 560 km. na godzinę.

Jest to największe zamówienie na samoloty, jakie udzielone było dotąd jakiejkolwiek prywatnej firmie angielskiej.

Lord Nuffield rozpoczął jak wiadomo, niedawno w Brimingham budowę specjalnych zakładów dla budowy samolotów wychodząc z założenia, że dla skutecznej i szybkiej produkcji w zakładach tych należy produkować nie tylko motory i wszystkie części składowe, lecz także kadłuby, uniezależniając się w ten sposób od przemysłu pomocniczego.

Brytyjskie ministerstwo lotnictwa przez długi czas opierało się projektowi lorda Nuffielda, a w roku zeszłym pomiędzy ówczesnym ministrem lotnictwa lordem Swintonem, a lordem Nuffieldem powstał nawet na tym tle głośny konflikt.

Był to jeden z powodów, że na stanowisko ministra lotnictwa i w samym ministerstwie lotnictwa nastąpiły znaczne zmiany, a nowy minister Kingsley Wood całkowicie opowiedział się za programem lorda Nuffielda, czego wyrazem jest obecne zamówienie.

Lord Nuffield posiadać będzie wolną ręką co do metod, jakie pragnie zastosować, aby produkcję 1.000 samolotów uczynić jak najskuteczniejszą i jak najszybszą.

O ile metody zastosowane przez lorda Nuffielda dadzą dobre wyniki, a uruchomione przez niego kosztem trzech miln. funtów szterl. nowe zakłady w Birmingham otrzymają dalsze wielkie zamówienia.





# Tajemnicze porwanie chłopca

## w biały dzień na ulicach Gdańska — Policja głowi się nad rozwiązaniem trudnej zagadki

Przed niedawnym czasem policja gdańska zaalarmowana została wiadomością o porwaniu z centrum miasta w biały dzień młodego chłopca. Ponieważ okazało się, iż nie jest wykluczone, iż tajemniczy gangsterzy uwieźli chłopca na terytorium Niemiec, policja gdańska skomunikowała się z niemiecką. Wszelkie poszukiwania nie dały jednak żadnego rezultatu.

W trakcie przeprowadzonego dochodzenia udało się ustalić szczegóły porwania. Młody, 11-letni Piotr Henke szedł sam ulica, na której panowal ożywiony ruch. W pewnym momencie pod brzeg chodnika podjechał wielki samochód. Z wnętrza maszyny wyskoczył błyskawicznie jakiś mężczyzna i porwawszy w objęcia dziecko wciągnął je do samochodu, który pełnym gazem odjechał z miejsca porwania.

Cały ten wypadek wydarzył się w tak szybkim tempie, iż nikt z przechodniów nie zdołał przeszkodzić gangsterowi.

Jeden ze świadków twierdzi stanowczo, iż samochód tajemniczego porywacza należał do słynnego architekta Megiesa. Zachodzi podejrzenie, iż porwania dokonał właśnie sam Megies. Przemawia za tym ta okoliczność, iż porwany chłopiec jest jego nieślubnym synem.

Matka chłopca nie chciała za nic zgodzić się na to, aby ojciec widywał swego syna. Ponieważ Megies kochał dziecko nad życie, postanowił widocznie porwać chłopca.

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że Megies znikł z terenu Wolnego Miasta wraz z żoną. Mimo energicznych poszukiwań i zawiadomienia o porwaniu policji całego szeregu państw całego świata nie udało się dotychczas natrafić na ślad zbiegów.

Cały szereg wybitnych przedstawicieli policji gdańskiej udało się za granicę, aby na własną rękę prowadzić poszukiwania. W czasie tych wędrówek jeden z nich, a mianowicie kierownik Grötzner zginął we Włoszech w katastrofie samolotu pasażerskiego, udając się na jego pokładzie do Palestyny, gdzie podobno zbiegowie się ukryli.

Poszukiwania, przeprowadzone przez drugiego członka gdańskiej policji na terenie Francji nie dały żadnego rezultatu.

### Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

Niedziela: „Nowa Dalila".

## Gościnne występy „Ateneum"

**w teatrze im. J. Słowackiego**

Dziś, w niedzielę, dn. 17 b.m. odbędzie się ostatnie w tym sezonie przedstawienie w Teatrze miejskim im. J Słowackiego, od jutra zaś artyści sceny krakowskiej rozpoczną miesięczny urlop Do Krakowa natomiast przybywa na gościnne występy warszawski teatr „Ateneum" ze Stefanem Jaraczem na czele. Występy „Ateneum" rozpoczną się we wtorek, dn. 19 bm Grane będą głośne sztuki: „Cieszymy się życiem" i „Szóste piętro".



### Samobójczy skok do Wisły

Wczoraj nad ranem skoczył do Wisły z prawego brzegu u wylotu ul. Dekerta na Zabłociu jakiś nieznany mężczyzna i utonął. Denat zostawił na brzegu ubranie, jednak bez dokumentów dlatego też tożsamości jego nie zdołano jeszcze ustalić,

### Dwa krwawe napady w Podgórzu

Ulica Limanowskiego była wczoraj terenem dwóch krwawych napadów. Ofiarą pierwsze go padła Regina Weinbergowa (ul. Podgórska 3), ktora została pobita przez nieznanego nazwiska kobietę z Prokocimia Rannej udzielono pomocy lekarskiej, po czym odwieziono ją do domu.

W drugim wyadku niejaki Mieczysław Witkowski, rzeźnik (ul. Limanowskiego 17). będąc w stanie nietrzeźwym, napadł na przechodzącego ulicą urzędnika prywatnego, Dawida Perlbergera (ul. Czarneckiego 10) i nożem zranił mu prawą rękę. Nożowca aresztowano.



## Zamach samobójczy nauczyciela

Wczoraj w domu przy ul Limanowskiego 4 wyskoczył z ganku II piętra na podwórze 42-letni Szewa Pomeranc nauczyciel prywatny, przybyły z Wiednia po przewrocie hitlerows kim.

Skutkiem upadku Pomeranc doznał złamania kości krzyżowe i wstrząsu mózgu. W bardzo ciężkim stanie przewieziono go do szpitala Powodem desperackiego kroku były kłopoty finansowe.

# Tajemnica zwłok noworodka w nurtach Rudawy

**Straszne odkrycie. - Ślad zbrodni w szpitalu. - Ujęcie dzieciobójczyni i jej wspólniczki. - Wstrząsająca spowiedź potwornych zbrodniarek. Zabiła, aby mąż nie dowiedział się o nieślubnym dziecku. - Surowa kara.**

Wśród powodzi codziennych wypadków kryminalnych, rozgrywających się na bruku każdego większego miasta, kryją się czasem, ujęte jedynie w niewielkie notatki policyjne, tragiczne w swej grozie a zagadkowe nieraz dramaty namiętności i słabości ludzkich, napiętnowanych występkiem i zbrodnią. A świadectwem tego jest fakt dokonanego niedawno w naszym mieście potwornego dzieciobójstwa, ujawnionego przez Wydział śledczy w dniu 12 maja bież. roku. Mianowicie w tym dniu z nurtów Rudawy opodal Woli Justowskiej wyłowiono zwłoki noworodka płci żeńskiej, zawinięte w papier i obciążone kamieniem na sznurku. Szyja zaś i główka dziecka okręcone były pieluchami,

Odkrycie zagadkowego trupa niemowlęcia przysporzyło policji sporo roboty, która jednak u wieńczoną została pełnym sukcesem. Oto bowiem wśród pieluszek, którymi noworodek został uduszony, znaleziono dwie, opatrzone znakami oddziału ginekologicznego szpitala św. Łazarza. I to właśnie stało się punktem wyjścia w dochodzeniach, gdyż żadnych innych śladów nie było. Na podstawie zbadanego rejestru położnic, które w tym czasie odbywały porody, ustalono, że pieluszki te otrzymała niejaka Cecylia Gala, która w dniu 26 kwietnia b. r. urodziła żywą dziewczynkę, ochrzczoną następnie imieniem Maria, a w dn. 3 maja Gala wraz z córeczką opuściła szpital. Dalsze śledztwo potoczyło się już z błyskawiczną szybkością i doprowadziło do ujęcia dzieciobójczyni we wsi Sokołowice, w powiecie pińczowskim. Wkrótce po tym aresztowano w Krakowie 27-letnią służącą, Marię Stefanię Kupcównę pod zarzutem namawiania do zbrodni i udzielenia pomocy w jej wykonaniu.

Ostatni akt tej zbrodni rozegrał się onegdaj przed Trybunałem Sądu okr karnego w Krakowie. Na ławie oskarżonych zasiadły dwie młode kobiety - matki, które błędy swego lekko myślnego życia chciały zatrzeć ohydną zbrodnią dzieciobójstwa Prokurator w akcie oskarżenia zarzucił Cecylii Gala, lat 24 liczącej, dokonanie najcięższej zbrodni zabicia człowieka, za grożonej więzieniem od lat pięciu do kary śmierci, a wspólniczce jej, Kupcównie podżeganie do przestępstwa i pomoc w nim, za co grozi równie surowa kara.

Wśród ciszy, panującej na wielkiej sali Sądu przy ul Senackiej, odczytano długi akt oskarżenia, po czym wezwana przez przewodniczącego rozprawy, zaczęła składać monotonnym złamanym głosem zeznania osk Gala. Była to wstrząsająca spowiedź życia zbrodniarki. Gala, pracując jako służąca w Krakowie, uprawiała miłostki, których owocem była ciąża.

Stało się to w sierpniu 1937 r., zaś w styczniu b. r. ,kiedy już była w poważnym stanie, wyszła za mąż za rolnika, wdowca, ojca dwojga małych dzieci. Lecz przed nim ukryła swą lekkomyślność, a dopiero gdy zaczął zbliżać się czas rozwiązania ,wyjawiła mężowi, że spodziewa się owocu ich małżeńskich stosunków, jednak postara się to u sunać, albowiem kole żanka jej, Maria Stefania Kupcówna zna w Krakowie lekarza, który wykona to „za pomocą zastrzyku". Mąż uwierzył w te brednie i Gala wyjechała z końcem marca do Krakowa. Tu spotkała się z Kupcówną, która powiedziała jej, że już w tym czasie nie ma innej rady, „tylko urodź, a jakoś to będzie!". W tych słowach kryła się już myśl o zbrodni. Gala bowiem była po raz pierwszy w ciąży, zaś Kupcówna miała już dwoje nieślubnych dzieci, z których jedno porzuciła i za to przestępstwo była skazana w r. 1937 na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 5 lat. Namówiona więc przez koleżankę Gala udała się do szpitala św Łazarza i tam urodziła dziecko. Chorą odwiedzała Kupcówna domagając się, aby jak najprędzej postarała się wyjść ze szpitala, bo mąż może dowiedzieć się o tym, albowiem przybył do miasta, lecz ona odesłała go z powrotem, mówiąc, że wnet wszystko będzie dobrze. Skutkiem tego Gala zaczęła oszukiwać lekarza szpitalnego, że nie ma już gorączki, co czyniła za pomocą potrząsania termometrem, aż wreszcie za zgodą lekarza opuściła z dzieckiem szpital w dn. 3 maja Na ulicy oczekiwała ją Kupcówna. Spacerem poszły na planty w kierunku Wawelu na Stradomiu kupiły papier do pakowania i sznurek. a następnie weszły do bramy domu przy ul Bernardyńskiej 9 i tam Kupcówna poradziła jej, aby okręciła szyję dziecka pieluchą, a główkę drugą, przy czym była jej pomocna gdyż Gala nie umiała sobie z tym poradzić. Gdy dziecko zostało uduszone, Kupcówna zawinęła zwłoki w papier, zawiązała sznurkiem i tę straszliwą paczkę poleciła Gali wrzucić do Rudawy na Błoniach, po czym zbrodniarki rozeszły się. Gala wykonała ten plan, obciążywszy uprzednio paczkę kamieniem i wyjechała z Krakowa do męża w Sokołowicach, a po dwóch tygodniach znalazła się znów w Krakowie, ale już jako aresztowana zbrodniarka. Do winy przyznała się odrazu i wskazała swą pomocnicę




Z kolei przesłuchano osk. Kupcównę, która przyznała się tylko do tego, że wie, co zrobiła Gala, zaprzeczyła natomiast jakoby dopomagała jej w dokonaniu zbrodni Wogóle zeznania Kupcówny były chaotyczne i wykrętne, oraz sprzeczne z wynikami śledztwa. Odrazu poznawało się że Kupcówna, jako karana już, otrzaskana jest ze sprawami sądowymi, oraz że usiłuje uwolnić się od odpowiedzialności karnej. Dlatego też uporczywie obstawała przy tym, że w morderstwie nie brała udziału.

Zeznania zbrodniarek trwały blisko trzy godziny i na tym przewód sądowy zakończono. Następnie krótkie przemówienie wygłosił prokurator Leski, domagając się przykładnego ukarania zbrodniarek, których wina nie ulega najmniejszej wątpliwości. a wreszcie przemawiał obrońca osk. Gala adw dr. Rappaport Jan, który podkreśliwszy że oskarżona dopuściła się swego czynu w stanie gorączkowym, zaledwie w siedem dni po porodzie i za namową, prosił o zastosowanie okoliczności łagodzących.

Po półgodzinnej naradzie, przewodniczący Trybunału, sędzia dr. Wsołek ogłosił wyrok, skazujący osk. Gala na 3 i pół roku więz. za zabójstwo pod wpływem silnego wzruszenia, zaś osk. Kupcównę na 5 lat więz. za pomoc w zbrodni i namawianie do przestępstwa.

Zbrodniarki, które przez cały czas trwania rozprawy zachowywały się spokojnie, usłyszawszy surowy wyrok, wybuchnęły przeraźliwym płaczem. Zapewne dopiero w owej chwili, w której dotknęła je karząca dłoń sprawiedliwości, obudziło w nich sumienie i żal za utraconą na długie lata wolnością. Ale żal ten przyszedł za późno i tragiczne zbrodniarki muszą odcierpieć karę za swą ohydną zbrodnię dzieciobójstwa.

## Manifestacyjny pogrzeb ofiar mordercy z ul. Rzeźniczej

Wczoraj popołudniu z kaplicy na cmentarzu Rakowickim odbył się przy udziale wielotysięcznych rzesz ludzkich manifestacyjny pogrzeb śp Michała Jaśkańca i śp Albina Bobaka tragicznych ofiar strzałów potwornego mordercy

Już od godz. 2 popoł. zaczęli się gromadzić na cmentarzu najbliżsi krewni i przyjaciele śp. Jaśkańca i Bobaka. których doczesne szczątki wystawiono w kaplicy w jasnych dębowych trumnach.

Z trudem dostajemy się do kaplicy w chwili. gdy podniesiono wieka trumien, aby rodziny po raz ostatni mogły zoba zyć drogie im oblicza. Rozlega się przera żający krzyk i płacz wdów i sierot a wśród płaczu płyną jękliwe słowa wdowy po śp. J śkańcu: „Mišku złoty, czemuś mnie zostawił!" Żałość ściska serca i oczy obecnych zachodzą łzami W tym do kaplicy wchodzi proboszcz parafii grzegórzeckiej, ks. Matz i po odprawieniu modłów żałobnych koledzy zmarłych wzięli trumny na ramiona.

Najpierw wyniesiono śp Bobaka. którego jako legionistę z 5 p. leg pol, pożegnał serdecznymi słowami d legat Zw Leg. Pol. p. Bajsarowicz. Następnie kondukt ruszył w drogę na nowy cmentarz. Za trumnami postępowały wdowy i sieroty, najbliższe rodziny, delegacja Zw Leg. ze sztandarem, poczt sztandarowy Pol. Zw. Zawod. Rob., p wiceprezydent dr Klimecki, dyr. Rzeźni m., p Rejman oraz tłumy mieszkańców.

Nad otwartymi mogiłami duchowieństwo odmówiło ostatnie modlitwy, po czym wśród przeraźliwego płaczu i szlochu złożono trumny do grobów, a świeże mogiły przyozdobiono liczny mi wieńcami.



Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1 Administracja: Kraków, ul Krowoderska 49 Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

C. .Y ( GŁO 7I N W kr ce krakowskiej 1 wiersz ... ... strona 100 zł - Drobne 10 gr. za wyraz. Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz Józef Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius", Kraków, św. Krzyża 3. Tel. 162-18.